

Fot. J. Łopuszyński

NIE NAJGORSZY SPOSÓB

Bródnowska Wiosna Kulturalna - to cykl imprez rozrywkowych, rekreacyjnych i kulturalnych organizowanych od wielu lat przez Warszawską Spółdzielnię Mieszkaniową BRÓDNO. Tegoroczną Wiosnę zainaugurował amatorski młodzieżowy teatr „Zygzak" spektaklem „Warszawianki" Stanisława Wyspiańskiego. W osiedlowym klubie „Lira", gdzie odbywało się przedstawienie - wielka gala, kwiaty i jubileuszowe gratulacje: „Zygzak" obchodzi bowiem swoje 25 urodziny. Teatr powstał w 1960 roku z inicjatywy pana Kazimierza Zawadzkiego, który do dziś jest jego reżyserem i kierownikiem. W ciągu minionego ćwierćwiecza zespół przedstawił 250 spektakli. Obejrzało je ponad 100 tysięcy widzów... Ale to nie koniec teatralnych atrakcji. W czasie Bródnowskiej Wiosny Kulturalnej odbył się także IV Spółdzielczy Przegląd Amatorskiego Ruchu Artystycznego. Na gościnnej scenie Klubu „Lira" wyznaczyły sobie spotkanie zespoły dziecięce, młodzieżowe i koła teatralne seniorów ze spółdzielni mieszkaniowych Warszawy i województwa stołecznego. W programie Bródnowskiej Wiosny każdy mógł znaleźć imprezę dla siebie. Na młodszych mieszkańców osiedla czekały same niespodzianki; filmowa sobótka, spotkanie z „Tik-Takiem", przedstawienie bajek w wykonaniu warszawskich aktorów. Niewątpliwą atrakcją było spotkanie pod hasłem „Dziś groteka na nas czeka". Miłośnicy rozkoszy łamania głowy czuli się tego wieczoru jak ryby w wodzie - mieli przecież okazję obejrzeć i nauczyć się zupełnie nowych gier. Były także wycieczki i spotkania organizowane przez Koła Przyjaciół Bródna.

- *Chcieliśmy przybliżyć historię naszego osiedla jego mieszkańcom* - mówi pani Ewa Cieślak ze Spółdzielni. - *Mieszka tu około 130 tysięcy ludzi i dla wielu z nich przeszłość tych miejsc jest zupełnie nie znana.*

Organizatorzy Wiosny proponowali także inne atrakcje: wieczory filmowe i poetyckie, programy rozrywkowe i prelekcje, turnieje szachowe, brydżowe, warcabowe, mecze piłkarskie i tenisowe. A w niedzielne kwietniowe przedpołudnie na stadionie Klubu Sportowego „Polonez" przy ulicy Łabiszyńskiej odbył się

Wielki Wiosenny Festyn Bródnowski

Chłodno? To nic! Najważniejsze, że nie pada! - organizatorzy nie tracą animuszu.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

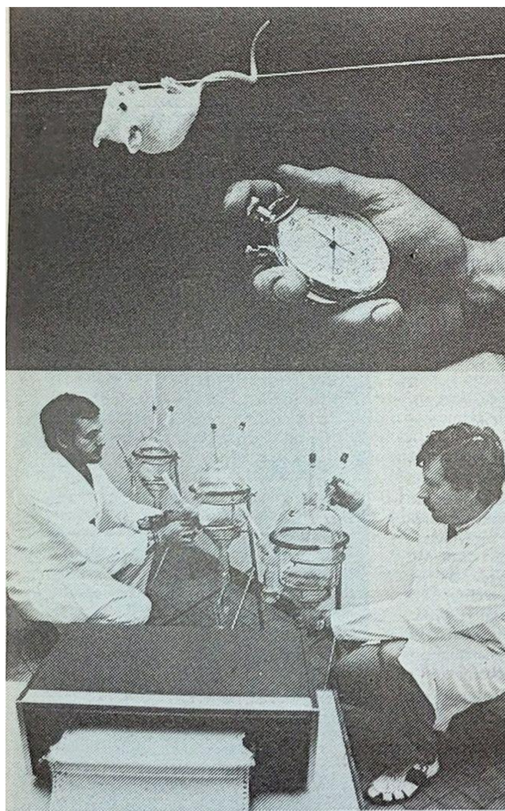
SOBOTA Nr 63 85-05-25 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Jutro Dzień Matki

Naszym niezastąpionym. i jedynym życzymy najlepszych,... nas samych



Myszy w służbie nauki

(CAF). Jedną z czterech placówek naukowych działających w dziedzinie biologii kosmicznej i medycyny w programie INTERKOSMOS jest Wydział Biologii Ogólnej Instytutu Medycyny w Koszycach w Słowacji. Naukowcy koncentrują się tu na badaniach skutków stanu nieważkości, lądowania, a także skutków długotrwałego napromieniowania m. in. przez promienie kosmiczne. Wszystkie te badania prowadzone są na zwierzętach doświadczalnych.

Na zdjęciu górnym - badania napromieniowanych myszy; u dołu — szczurów.

Marsze patrolowe szlakiem pamięci

PALMIRY – 1985

Puszcza Kampinoska od stuleci związana jest z historią walk narodowo-wyzwoleńczych. Tu miały miejsce działania wojenne podczas Insurekcji Kościuszkowskiej, tu koncentrowały się wojska w czasie Powstania Styczniowego w 1863 roku.

We wrześniu 1939 roku przez Puszczę przebijały się dążąc na pomoc oblężonej Warszawie jednostki Armii Poznań i Armii Pomorze. Podczas okupacji działały w leśnych ostępach partyzanckie oddziały, a w czasie Powstania Warszawskiego kampinoskie obszary leśne stały się świadkiem toczonych bitew.

W głębi puszczy, w miejscowości zwanej Palmiry, hitlerowcy urządzili miejsce straceń. Przywożono głównie więźniów z Pawiaka. Znajdują się tu mogiły ponad dwu tysięcy rozstrzelanych kobiet i mężczyzn, a wśród nich mistrza olimpijskiego - Janusza Kusocińskiego, marszałka Sejmu - Macieja Rataja i przywódcy PPS - Mieczysława Niedziałkowskiego...

Od lat kilkunastu Szlakami Walk i Męczeństwa wyruszają patrole, by złożyć hołd tym, którzy walczyli, i tym, którzy polegli.

Jutro, w niedzielę 26 maja, o godzinie 8.00 z miejscowości Mogilany, Miny, Truskaw, Karczmiska, Zaborów Leśny, Wólka Węglowa - Miny, już po raz osiemnasty wyruszą na trasy harcerze, młodzież z kół Ligi Obrony Kraju, dorośli, by spotkać się na cmentarzu w Palmirach. Tu, o godzinie dwunastej odbędą się centralne uroczystości poświęcone, pamięci poległych bohaterów, (**wm**)

Z czterech stron świata



Osobliwe muzeum

(„Poznaj Świat"). W maleńkiej miejscowości Cantine di Gandria na szwajcarskim brzegu jeziora Lugano istnieje dość specyficzne muzeum - poświęcone dziejom przemytu na granicy szwajcarsko-włoskiej. W dwupiętrowym budynku i na dziedzińcu zgromadzono liczne eksponaty ilustrujące pomysłowość przemytników od połowy XIX wieku. Są tu więc walizy i torby podróżne z podwójnym dnem, puste wewnątrz oprawy książek, wytworne suknie damskie z zamaskowanymi kieszeniami; manierki o podwójnej ściance, puste wewnątrz laski itp. Era motoryzacji przyniosła rulony zegarków w bakach na benzynę, opony wypełnione ziarnem kakaowym, pojemniki zamontowane w błotnikach i drzwiach samochodu.

Najciekawszym eksponatem jest jednak blaszana jednoosobowa łódź podwodna o napędzie pedałowym, która pod powierzchnią jeziora przemycała do Szwajcarii ryż, a z powrotem zegarki i kawę...

Relaks dla chorego serca

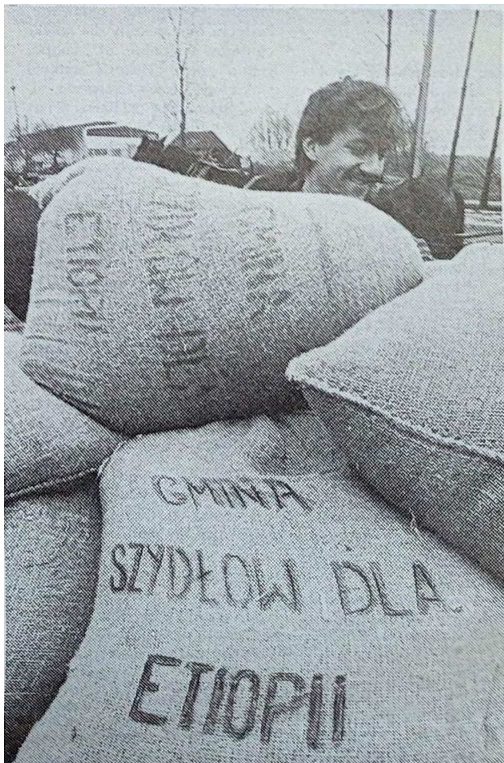
USA (PAI). Niestety, nie udało się jeszcze skonstruować sztucznego serca, które mogłoby na stałe zastąpić swój naturalny pierwowzór. Zespół lekarzy z Pittsburga (USA) z powodzeniem natomiast zastosował czasowo taki aparat u 60-letniego mężczyzny. Funkcje obu komór spełniały dwie pompki o zewnętrznym napędzie powietrznym. W ciele pacjenta ten sztuczny organ znajdował się 4 dni i 2 godziny. Naturalne serce mogło odpoczywać w bezruchu aż 48 godzin. Następnie, po przeprowadzeniu niezbędnych zabiegów operacyjnych, ponownie je ożywiono. Zespół lekarzy ze Stanowego Uniwersytetu Pensylwania dokonał już sześciu tego typu operacji.

Cukierki... ze słomy

WĘGRY (PAI). Już niebawem Węgrzy uruchomią produkcję nowej substancji słodzącej pod nazwą ksylit. W „pierwszym rzucie" preparat ten otrzymają laboratoria przemysłu spożywczego oraz zakłady przemysłu cukierniczego. Węgierski ksylit otrzymano na Uniwersytecie Przemysłu Chemicznego w Veszprem. Plany przewidują, że w rejonie Zalavar powstanie zakład, który produkować będzie 500-600 ton ksylitu rocznie. Surowcem do produkcji tego preparatu będzie trzcina, łodygi kukurydzy i słoma.

ZBOŻE DLA ETIOPII

(CAF). W gminie Szydłów (woj. kieleckie) młodzież zrzeszona w ZMW i LZS przeprowadziła zbiórkę zboża i pieniędzy na rzecz głodującej Etiopii. W wyniku tej inicjatywy zebrano 6 ton zbóż (żyta, pszenicy i jęczmienia) o wartości do 112 tys. zł oraz 15.700 zł.



Klub Nastolatków zaprasza do dyskusji pod hasłem: „INNY?"



WIEM, ŻE JESTEM PESYMISTKĄ...

Zapragnęłam wziąć udział w dyskusji ph. „inny?" chyba właśnie dlatego, że sama czuję się inna. Nie rozumiem otaczających mnie ludzi. Kiedy wchodzę między nich, zakładam maskę, staję się taka jak oni, jestem sztywna, bezwzględna i surowa. Śmieją się i ja śmieję się razem z nimi - ot tak, żeby się śmiać. Nie znają marzeń, liczą się tylko z teraźniejszością - czy to nie straszne? Lubią mnie, bo jestem wygadana i (pozornie) wesoła. A ja nie potrafię przezwyciężyć siebie samej, nie potrafię powiedzieć im, że nie interesują mnie ich banalne rozmowy, że nie bawią mnie ich dowcipy. Kiedy tylko znajdę się w swoim pokoju, siadam na tapczanie i kryję twarz w dłoniach. Powoli wypełnia mnie pustka...

Marzę o szczęściu. Niektórzy uważają, że szczęście jest wszędzie, kolejka za mięsem jest bardzo romantyczna, a kałuża jest właśnie po to, żeby w nią wpaść i obryzgać sobie spodnie. Nie mam żadnych podstaw, żeby tak sądzić. Szczęście jest samolubne, ucieka przed nami, chowa się.

W szkole przeżywam ciągłe stresy, mimo że nie mam trudności z nauką. Mam zatargi z moim nauczycielem chemii. Ten człowiek doprowadza mnie do szału, nie mogę znieść jego obłudy. Przestałam wierzyć we wzniosłe uczucia.

Przyjaciół mam mnóstwo, ale wtedy, kiedy jestem im potrzebna. Miłość? Od przeszło pół roku kocham chłopca, który właściwie jest taki jak ja: bezradny wobec świata. Co z tego, skoro dawno straciłam z nim kontakt. Wiem, że jestem pesymistką. Wiem...

Magda

INNY – TO NIE ZNACZY SAMOTNY

Chciałem przedstawić swoje skromne zdanie na temat „inności". Posłużę się przykładem, nie wymienię tylko imienia i nazwiska mojej przyjaciółki. Poznaliśmy się przed obozem w NRD. Później pojechaliśmy do Berlina i dopiero tam się zaprzyjaźniliśmy. Po powrocie zaproponowałem jej chodzenie, ale się nie zgodziła, bo na tę sprawę ma inny pogląd. Ona nie uznaje chodzenia, czyli afiszowania się z uczuciem, a jest za miłością, która tyczy się tylko dwóch zainteresowanych osób i jest sprawą ściśle prywatną. Mimo to przyjaźnimy się do tej pory, ja uznaję jej poglądy, a ona szanuje moje. Żyjemy w zgodzie, mamy wspólne zainteresowania, ale są też różnice. Trudno wymagać, by przyjaciel był identyczny, bo* to byłoby zresztą nudne. Muszą być pewne różnice, wtedy jest lepiej. Podobnie z moją przyjaciółką. Często się kłócimy, ale gniewamy się najwyżej pół godziny.

To, że moja przyjaciółka jest inna, wcale mi jiie przeszkadza. Wręcz przeciwnie, porównując swoje postępowanie i jej uczynki, łatwiej mi wychwycić własne błędy, bo wiem, że ona zachowałaby się inaczej.

„Inny" wcale nie znaczy „samotny". Trzeba tylko „innego" zrozumieć, podać mu pomocną rękę, zaprzyjaźnić się z nim, uważać go za „swego", nie izolować go. Gdy „inny" jest sam, to nie chce mu się żyć. Jest mu smutno. Nie wolno koło samotnego przechodzić obojętnie, trzeba zapytać dlaczego jest smutny, czy chciałby się z kimś zaprzyjaźnić. Często takie oferty trzeba ponawiać, a nie powiedzieć: „nie, to nie" i odejść. Myślę, że ci, co czytają „Świat Młodych", zrozumieją mnie i nie będą omijali samotnych, odosobnionych i „innych", ale spróbują ich przekonać o sensie życia.

Jeśli jakiś samotny zdecyduje się do mnie napisać, razem z mymi przyjaciółmi spróbuję mu pomóc. Proszę o załączenie znaczka na odpowiedź.

Krzysztof Gregorczyk,
ul. Lenina 8/38,
23-210 Kraśnik, woj. lubelskie

SAMOTNOŚĆ

Właściwie to nie wiem, dlaczego piszę ten list, co mnie do tego zmusiło. Chyba samotność. W marcu ukończyłem 13 lat. Prawie z nikim nie rozmawiam, nie znajduję wspólnego tematu, może udaje mi się to tylko z paroma osobami z najbliższego otoczenia. Nie mam przyjaciół ani też sympatii, bo i po co? Dosyć mam własnych kłopotów.

Nie znaczy to, że to ja z nikim nie chcę się przyjaźnić. Wręcz odwrotnie, ale nie mam okazji kogokolwiek poznać.

Robi się coraz gorzej.

Czasem do kogoś wpadnę na chwilę. Zapraszają, robią herbatkę, uśmiechają się, wypytują o całkiem nieważne rzeczy. Na drugi dzień jest zupełnie inaczej. Jest tak, jak byśmy się nigdy nie znali. Czasami mam ataki złości, aż się duszę. Oczywiście staram się to ukryć przed wszystkimi, ale nie zawsze mi się udaje.

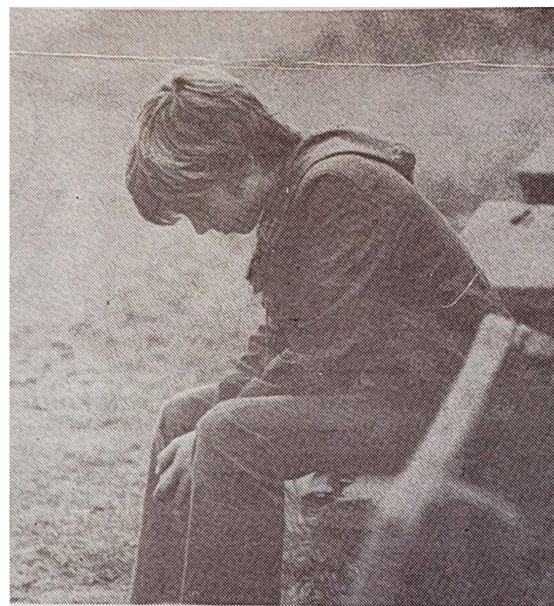
Najlepszą rzeczą, gdy już „wysiadam", jest słuchanie muzyki. A zwłaszcza Eurythmics; nastawiam płytę i od razu jest mi lepiej. I to jest właśnie to. Wszystkim, którzy są w podobnej sytuacji, radzę, aby w ten sposób spędzali czas w samotności. Przeważnie wszyscy twierdzą, że samotność to jest rzecz przejściowa. Ale tak nie jest. Nie ma chyba nic gorszego, Jak właśnie samotność. Mam nadzieję, że jeszcze w KlUDie Nastolatków została mi jakaś szansa na zdobycie przyjaciół.

Tomek

CZY BRZYDKI TO GORSZY?

Mam 14 lat. Jestem niski i brzydki. Koledzy .mnie nie lubią. Nikt się ze mną nie przyjaźni. Wszyscy się ze mnie śmieją. Nie mogę już wytrzymać tej sytuacji. Przestałem się uczyć, a byłem kiedyś wzorowym uczniem. Jestem załamany. Koledzy i koleżanki, odpowiedzcie mi, czy jeżeli ktoś jest mały i brzydki, to nie można się z nim zaprzyjaźnić? Dlaczego?

Mariusz



BIURO POD

RÓŻNOŚCI...

W zamian za plakaty Limahla oddam plakaty, i zdjęcia następujących zespołów i solistów: Paul Young, Nena, Lady Pank, Maanam, Rod Stewart, Michael Jackson, The Short, Duran Duran, Kim Wilde, Cyndi Lauper, Chris de Burgh, Wham, Pia Zadora, Prince, Billi Idol oraz wiele zespołów polskich, **Agata Cybusz, ul. Przedszkolna 3/6, 05-021 Andrzejów;** ● W zamian za pocztówki ze zwierzętami oddam wiele egzotycznych i europejskich znaczków, **Marcin Żak, ul. Komandosów 2/213, 26-600 Radom;** ● Poszukuję widokówek z Danii, komiksów z Kajkiem i Rokoszem, zdjęć dotyczących piłki nożnej oraz „Młodego Modelarza" (nr 8 z 1972). W zamian odstąpię adresy firm samochodowych lub zapłacę, **Tomasz Wąsik, ul. Nowomiejskiego 10/1, 82-20l Malbork;** ● Poszukuję lektury pt. „Czuk i Hek". Zamienię ją na książkę pt. „Prawie wszystkie przygody Zuzanny", **Darek Kalita, ul. Ostrorogi 1/44, 80-406 Gdańsk-Wrzeszcz;** ● Wzamian za słowa piosenki Limahla i Shakin Stevensa odstąpię adres koleżanki z ZSRR, kilka własnych wierszy, i przyjaźń, **Edyta Karabela, ul. B. Prusa 85/33, 41-200 Sosnowiec;** ● Poszukuję plakatów, zdjęć i wiadomości o Nenie i Limahlu. W zamian oddam plakaty D. Bowie, Boy Ceorge'a, Lady Pank, Oddziału Zamkniętego, Turbo, Thompson Twins, TSA, Maanamu, Perfectu oraz zeszyty dla kolekcjonerów (niepełne) pt. „Podbój głębin" oraz „Historia statków i okrętów", **Jacek Czarnecki, ul. Brodnicka 27,14-202 Iława;** ● Poszukuję plakatów Limahla oraz adresów jego fan-clubów. W zamian odstąpię plakaty z „Wybrzeża", „Dziennika Ludowego", podręczniki dla kl. II szkoły podstawowej, naklejki i prospekty z „Lego", pocztówki ze sportowcami i zwierzętami, a także adres Kim Wilde, **Maciej Komar, ul. R. Wyrobka 1c/91, 80-801 Gdańsk-Morena;** ● Oddam zagraniczne plakaty w zamian za puszki po piwie oraz plakietki różnych zespołów. Nawiążę kontakt z fanami Maanamu, **Mirosław Szlachta, os. Piaski Wielkie,.ul. Podedworze 8/6, 30-686 Kraków;** ● Poszukuję wiadomości, zdjęć i plakatów Kajagoogoo, Limahla, Michaela Jacksona, Bruce'a Lee i Nika Kershawa. W zamian wyślę wiadomości o Lady Pank i Eleni oraz odstąpię adresy zespołów: Maanam, Kombi, Lombard, Rezerwat i Azyl P., **Dorota Krawczyk, Krajno I 122, 26-008 Górno, woj. kieleckie;** ● Kupię zeszyty 4-10 powieści Karola Maya „Old Surehand" z Biblioteki Przygód Podróży i Sensacji KAW, **Tomek Bańkowicz, ul. Żeromskiego 71 m. 43, 01-882 Warszawa, teł. 34-00-05;** ● Zbieram tarcze szkolne i bardzo proszę czytelników „ŚM" o pomoc w powiększeniu mojej kolekcji, **Dorota Rosiak, ul. M. Buczka 4/1, 50-242 Wrocław;** ● Zbieram wszystko co dotyczy filmu pt. „E.T.". Poszukuję też „Świata Młodych" (nr 31/83 i nr 1/85), fotosów, plakatów, naklejek, autografów i recenzji filmów. W zamian odstąpię plakaty zespołów, niektóre numery „Świata Młodych" oraz „Nowe Przygody Pana Samochódzika" Zbigniewa Nienackiego, **Marek Pająk, ul. Rutkowskiego 24/13, 58-105 Świdnica;** ● Poszukuję ilustracji samoprzylepnych „Motyle w polskim krajobrazie" (nr 3, 4, 7-10, 13-22, 26-30, 38 41-45, 48, 51-58, 61-65, 68, 71, 72). Odkupię je lub wymienię na opakowania po czekoladach, znaczki i historyjki z gum do żucia, **Joanna Baska, ul. Kościuszki 124/50, 23-400 Biłgoraj;** ● Zbieram komiksy, a szczególnie poszukuję historyjek o Kajku i Kokoszu. W zamian oferuję książki Z. Nienackiego, E. Niziurskiego, A. Szklarskiego, **Waldemar Anioła, ul. Kościuszki 6, 62-025 Kostrzyn Wlkp.;** ● Za plakaty, fotosy, adresy i wszystko, co dotyczy zespołu Wham i Nika Kershawa proponuję: około 200 opakowań po czekoladach; książkę A. Szklarskiego pt. „Tajemnicza wyprawa Tomka" i T. Jansson „Lato Muminków" oraz adresy wielu zespołów polskich i zagranicznych (m. in. Queen, Police, Kajagoogoo, Oddział Zamknięty, Lady Pank). Proszę o dołączenie do koperty znaczka na odpowiedź, **Danuta Fedorowicz, Dąbrówka, 44-185 Świbie;** ● Poszukujemy pojedynczych numerów i całych roczników „Świerszczyka", „Płomyczka" z lat 1950-1979, **„Koszalki-Opałki" - gazetka uczniów Szkoły Podstawowej nr 10, ul. Zubrzyckiego 28/30,62-800 Kalisz;** ● Pilnie poszukuję zagranicznych katalogów oraz katalogu polskiego na 1984 rok, zdjęć, i wiadomości dotyczących Limahla oraz słownika polsko-niemieckiego i niemiecko-polskiego. W zamian odstąpię zdjęcia i plakaty polskich i zagranicznych zespołów rockowych oraz następujące książki: „Anielka" B. Prusa, „Najdalsza droga", „Tu zaszła zmiana" i „Pielgrzymka do Warszawy" M. Dąbrowskiej, podręcznik do historii dla kl, VIII, „Stara baśń" J. Kraszewskiego, „Nasza szkapa" M. Konopnickiej, **Wioletta Kitlas, ul. 1000-lecia 11/10,19-100 Mońki**.

SPRAWY BIURA POD

Chciałam bardzo podziękować koledze Wojtkowi Włodkowi za przysłanie mi tarcz szkolnych do mojej kolekcji. Wojtku; nie podałeś adresu, więc zwracam się do Ciebie poprzez „Świat Młodych". Jeśli możesz przysłać mi jeszcze inne tarcze, będę wdzięczna. Dziękuję.

Małgosia Bujas,
32-447 Sierpraw 249

Wojtek Szenfeld z Warszawy przeprasza wszystkich, którym nie odpowiedział na listy, ale po prostu wysłał już wszystkie plakaty przeznaczone do wymiany; Prosi więc o nieprzysyłanie dalszych listów pod jego adresem.

Michał Zarzycki z Warszawy dziękuje za listy i przeprasza tych wszystkich, którym nie odpowiedział, ale nie jest w stanie odpisać na wszystkie listy. -

MIĘDZYNARODOWY KĄCIK PRZYJACIÓŁ

Mam 15 lat, Zawsze byłam czytelniczką „Świata Młodych" i myślę, że teraz pomożecie mi. Otóż, przed czterema miesiącami' wyjechałam do Kanady. Bardzo tęsknię zą rodziną, przyjaciółmi i za każdym polskim słowem. Jeszcze zbyt słabo mówię po angielsku i dlatego nie mam tutaj wielu znajomych. Może więc za Waszym pośrednictwem uda mi się nawiązać kontakt z moimi rówieśnikami z kraju. Bardzo chciałabym otrzymywać dużo listów z Polski: **Anna Chilewska, 211-1916 MC Callum R.d, VZS 3M8, Abbotsford B.C., Canada;** ● Chcę korespondować z polskimi dziewczętami lub chłopcami w wieku 13-14 lat. Koresponduję po niemiecku, rosyjsku, angielsku, **Katrin Hoffemeister, Am. Adlergestell 211a, 1199 Berlin;** ● Podczas wizyty w Riazaniu zostałem poproszony przez młodych riazańczyków o skontaktowanie ich z polskimi rówieśnikami. Proszę więc o wydrukowanie tych adresów. Oto one: **Ola Iwanowa, 13 lat, 390037 Riazań, ul. Tinurowcew, dom 2, kw. 19; Lena Truszkina, 14 lat, 390037 Riazań - 37, ul. Tinurowcew, dom 2, kw. 46**. Obie korespondują po rosyjsku.

● Jestem 17-letnią Polką. Mieszkam w Szwecji i chciałabym korespondować z polskimi rówieśnikami. Interesuję się nowoczesną muzyką, sportem; zbieram zdjęcia aktorów oraz piosenkarzy, uczę się języków obcych, **Dorota Makkanen, Norumshöjd 59, 417-45 Göteborg, Sverige;** ● Korespondujemy po węgiersku lub po rosyjsku: **Tunde Perei (14 lat), Tmiklós, Szatadxytó 14, 5200 Magyarország; Edina Kiss (13 lat); Gyöngyös, Aranysas fit 51, 1/3, 3200 Magyarország; Erika Mćsziros (43 lat); Gyöngyös, Gólya ut 69, 3200 Magyarország; Eva Molnar, (13 lat), Gyöngyös, Csalogany ut 16, 2/4, 3200 Magyarország; Ildizó Kovács, (17 lat), 8500, Pápa, Baesó Béla u. 41; Marta Kovács, (17 lat), 8500, Pápa, Tavasz u. 13**. ● Kto do mnie napisze? Mogę korespondować po rosyjsku, niemiecku lub francusku, **Andrea Niedrig, 1183 Berlin, Stromstrasse 22, DDR;** ● Mam 12 lat; Zbieram znaczki; pocztówki. Interesuję się sportem; **Katrin Lukas, 7580 Wiesswasser, Am Analisch 216, DDR;** ● Mam 11 lat. Chodzę do 6 klasy w Rostocku. Moja mama pracuję' w klinice, ą tata na kolei. Mam 6-letniego brata. Mogę korespondować po rosyjsku, **Antje Kohlschmidt, 2500 Rostock 1, Georg-Büchner-str. 6, DDR**.



Mówię, mówię, a mama słucha, słucha...

Od niedawna jestem czytelniczką „Świata Młodych", czytam listy w „Redakcyjnej Poczcie" i dowiaduję się o różnych ciekawych sprawach moich rówieśników. Najbardziej interesują mnie rozpaczliwe opowieści dziewcząt o nieporozumieniach z matkami. Wiele dziewcząt na przykład nie wyobraża sobie, że mogę się zwierzać mamie. Nie rozumiem, jak mogą istnieć matki (czytałam także listy w „RP"), które nie interesują się, czy ich dzieci mają kłopoty, jak im się wiedzie w szkole. Pisała jedna z dziewcząt, iż jedynym tematem, na jaki może porozmawiać z mamą, są zakupy i porządki w domu.

Ja mam mamę-ideał. Mogę jej powierzyć swoje najgłębsze tajemnice, choć tak do końca tego nie robię, bo przecież każdy człowiek powinien mieć coś tylko dla siebie. W każdym razie - jeśli jestem zakochana, mówię o tym mamie. Opowiadam jej o chłopaku, który zrobił na mnie wrażenie, usiłuję określić, dlaczego akurat on mi się podoba. Mama wie niemal o każdej mojej kłótni z przyjaciółką. A nasze rozmowy wyglądają tak: ja mówię, mówię, mama słucha, słucha, nie komentuje niczego. Uśmiecha się, twarz jej się mieni raz radością, raz troską - w 'zależności od tego o czym mówię.

A potem mama zabiera głos - i mówi mi szczerze o swoim stosunku i poglądzie na daną sprawę. Nigdy mnie nie oszczędza. A ja po takim „praniu" rewiduję swoje postępowanie i oczywiście nie rezygnuję ze swoich zamierzeń - biorę jednak pod uwagę to, co myśli mama. A gdy znów mi się coś wali - lecę do niej jak w dym na następną rozmowę.

Ania

Czy to w porządku?

Jest mi smutno, gdy moje koleżanki skarżą się na swoje mamy. Wydaje mi się, że nie zawsze są sprawiedliwe. Że myślą tylko o sobie i nie zastanawiają się, dlaczego ich mama czegoś im nie pozwala albo na coś się nie zgadza.

Moje koleżanki wcale nie pomagają w domu, a lubią, żeby było w nim czysto i ładnie. Moja najlepsza koleżanka usprawiedliwiała się na wuefie, że nie ma spodenek, bo mania jej nie uprała. A my mamy już po czternaście lat. Uważam, że to nie jest w porządku.

Agata

Kiedy mama jest uśmiechnięta i odprężona...

Wszystkim koleżankom i kolegom radzę, żeby pomagali swoim mamom w zajęciach domowych. Ja na przykład poświęcam na to sobotę. Ten dzień spędzam zazwyczaj w domu: robię porządki, przygotowuję śniadanie dla młodszej siostry, brata i dla siebie. Brat z siostrą oglądają Sobótkę, a ja zmywam naczynia. Potem odrabiam z bratem lekcje i pozostaje mi jeszcze trochę wolnego czasu dla siebie i na naukę.

Dzięki takiej organizacji domowych zajęć mama z tatą po powrocie z pracy mogą sobie odpocząć. Ponieważ wiem, jak im jest ciężko z przyjemnością patrzę, zwłaszcza na mamę, kiedy jest uśmiechnięta i odprężona. Wtedy mama zupełnie inaczej rozmawia z tatą, jest lepsza dla nas. A ja się cieszę, że choć w części mogę się przyczynić do umilenia domowej atmosfery.

Ala

Załatwić z samym sobą

Klonowanie Wielepków

Skąd się wzięli Wielepkowie? Mam w tej sprawie swoją hipotezę. Oczywiście, może się ona okazać fałszywa, ale póki co, o konkurencyjnej nie słyszałam. No więc, zakładam, że było to tak:

Przed wielu, wielu laty, w jakimś bardzo ustronnym zakątku świata - ustronnym, bo gdyby było inaczej, historycy coś na ten temat musieliby wiedzieć, a nic wiedzą - było sobie państwo Wielepcja, zamieszkałe oczywiście przez Wielepków. Żeby zakończyć w tym miejscu cały problem nazewnictwa, dodajmy, że pojedynczy obywatel Wielepcji to Wielepek. W początkowej fazie swego istnienia Wlelepcja rozwijała się bardzo dynamicznie. Jednym z głównych motorów jej rozkwitu było podstawowe programowe hasło: „Dziś każdy Wielepek musi wiedzieć więcej i lepiej niż wczoraj, jutro więcej i lepiej niż dziś". Nauka szła milowymi krokami do przodu, naród garnął się do niej z zapałem, wszyscy łykali wiedzę wielkimi haustami, a kraj rozwijał się w gigantycznym tempie. Aż wreszcie wszyscy wiedzieli już wszystko i w dodatku najlepiej. A kiedy każdy wiedział więcej i lepiej niż wczoraj, mógł się doskonalić już tylko w jednym kierunku - wiedzieć lepiej od pozostałych. Doszło więc do tego, że każdy Wielepek wiedział lepiej niż inni Wielepkowie.

I w tym momencie nastąpił głęboki i gwałtowny kryzys. W Wielepcji nie dało się podjąć żadnej decyzji, załatwić żadnej sprawy, bo nikt wiedząc najlepiej nie mógł się zgodzić ze zdaniem nikogo innego. Nawet w sprawie ugotowania jajka na miękko zgody być nie mogło. Funkcjonowanie urzędów, fabryk, szkół, a nawet domów rodzinnych stało się po prostu niemożliwe. Zaczęła się więc wielka emigracja. Wielepkowie szukali sobie w świecie takiego miejsca, w którym otoczenie nie wiedziałoby więcej i lepiej od nich samych. No i rozpełzli się po całym ziemskim globie, a Wielepcja przestała istnieć... Dziś nikt o niej nie wie.

Czy moja hipoteza Jest trafna? No cóż, może naukowcy ją obalą. Ale przecież trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, skąd się wzięli liczni, żyjący pośród nas Wielepkowie. Znam pewnego pana, który wie lepiej jak się tworzy gazetę, choć całe życie pracował jako inżynier elektronik. Znam pewną panią, która wie najlepiej, jak funkcjonuje system oświaty w dowolnie wybranym kraju, choć nie przeczytała żadnej poważniejszej publikacji na ten temat i nigdy nie opuszczała granic Polski. Znam jednego nastolatka, który wie dużo lepiej niż jego dziadek, jak to było przed wojną, choć do przedwojny nie zawędrował, no bo jak. Wielepek musi wiedzieć lepiej i kropka. Gdyby na tym poprzestawał, to byłoby pół biedy. Ale on wylazł ze skóry, żeby wszyscy myśleli o wszystkim tak samo jak on. Mają swoje zdanie - tym gorzej dla nich. Są głupi, tępi, uparci, trzeba ich skreślić i okazać pogardę. Wielepek, jeśli tylko może nie dopuszcza do tego, by ludzie z jego otoczenia dowiedzieli się, że możliwe jest inne myślenie o jakiejś sprawie niż to, które on prezentuje. Może im się od tej różności w głowie pomieszać. Niedawno napisał do nas, do redakcji pewien pan, któremu nie podobało się to, co powiedział w wywiadzie dla „ŚM" prof. Tadeusz Kielanowski o swoich przemyśleniach na temat życia, śmierci, i przemijania. No więc nazwał wywody profesora bzdurami i przypisał mu starczą sklerozę. Ładnie, prawda? Stanowcze jest też oświadczenie kończące list, że zmuszony jest „usunąć »Świat Młodych« ze swojego domu". No, cóż...

Myślę, że kuszącą perspektywą dla Wielepków mogłoby być klonowanie. Na szczęście takie genetyczne eksperymenty obejmują ludzi na razie tylko w literaturze fantastyczno-naukowej, a nie w życiu. Pomysł klonowania polega na tym, by w oparciu o prawa rządzące genetyką „powielić" ten sam organizm w wielu egzemplarzach.

Można by otrzymać tą metodą trzech, pięciu, dwunastu, stu identycznych osobników. Tak samo myślących, reagujących. Czujących ponadto i akceptujących swą identyczność z pozostałymi osobnikami klonu. Konflikt jest więc wykluczony. Niebezpieczeństwo zamącenia w głowie wpływami z zewnątrz - żadne.

Czytałam niedawno tom opowiadań Ursuli le Guin, modnej ostatnio i u nas w Polsce autorki powieści s-f (w trzecim programie Polskiego Radia nadawano w odcinkach jej „Czarnoksiężnika z Archipelagu", książki, której żadnemu z moich znajomych nie udało się kupić w księgarni). W jednym z opowiadań pokazany był właśnie taki dwunastoosobowy klon. Wyobraźcie sobie, że wszyscy ubieramy się tak samo, tak samo się czeszemy, lubimy te same potrawy, te same książki; te same obrazy, tak samo myślimy... Czy moglibyśmy w czymkolwiek pchnąć świat do przodu? Czy nie zanudzilibyśmy się na śmierć w takim świecie? A poza tym... jak rozstrzygnąć, którym z Wielepków zaludnić Ziemię?

Nie dajmy się, moi drodzy, nie dajmy się potomkom emigrantów z Wielepcji. Niech każdy ma prawo dochodzenia do swojego własnego widzenia i oceniania świata, do swoich własnych, a nie obowiązkowo przeszczepionych poglądów.

Warto to chyba przemyśleć z samym sobą.

EWA DROBNIK



NIE NAJGORSZY SPOSÓB

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

- Zapraszamy wszystkich mieszkańców do wspólnej zabawy. Wyjdźcie ze swych cieplutkich mieszkanek - tu za chwilę też będzie gorąca atmosfera! — tak zapraszał na Festyn prowadzący tę imprezę — pan Marek Rąbiński. I poskutkowało! Z domowych pieleszy na stadion „Poloneza" przywędrowały całe rodziny. Gości już „od progu" wita muzyka - właśnie rozpoczęła występy Kapela Bródnowska prezentując folklor warszawski, a ściślej mówiąc praski i bródnowski. Nie opodal tłumy oblegają jakieś stoisko.

- Co dziesiąty los wygrywa! - Zapraszamy! Może warto spróbować szczęścia na loterii fantowej.

Co my tam mamy do wygrania? Sprzęt sportowy - paletki do pingponga, ringo, bumerangi, gry, upominki z Cepelii - ceramika, serwetki, drewniane łyżki, deseczki, sporo książek i innych drobnych upominków...

Łyżki i deseczkę już mamy. Bumerang też (nawiasem mówiąc, chyba felerny, bo jakoś nie chce wracać), ale gdyby tak udało się wylosować czterotomową „Historię Polski"... Gram! Pełna nadziei wyciągam los... Pusty! Konia z rzędem temu, kto mi powie, dlaczego mam pecha na loteriach. Konia? Proszę bardzo, jest i koń! Nawet kilka. Sekcja Jeździecka działająca przy PGR BRÓDNO zaprasza na przejażdżki bryczkami. Bardzo to sympatyczny sposób podróżowania, a co najważniejsze - bez tłoku i konieczności przepychania się do kasownika. Co odważniejsi dosiadają koni. To nic, że jeszcze trochę niepewnie siedzi się w siodle, a pożyczony toczek spada na oczy... W końcu - początki są zawsze najtrudniejsze.

- Hej, hej, mamo! I co? Czyż nie wyglądam jak prawdziwy dżokej?

Ale, ale... Gdzie jest mama? Uff... Znalazła się! Jest przy stoisku z książkami. Tłok tam dość duży, bo na ladzie leży sporo „smacznych kąsków" - bajki, albumy, słowniki. Obok - cieszący się nie mniejszym powodzeniem - kiermasz zorganizowany przez WSS Społem. Kto trochę przemarzł, korzystał z zaproszenia „kawiarenki pod chmurką" (rzeczywiście chmurek było coraz więcej!).

„Nie ma wdzięku i gracji bez rekreacji"

- głosi napis na transparencie. Zgodnie z tym hasłem organizatorzy Festynu przygotowali cały blok konkurencji rekreacyjno-sportowych. Jest rzut lotką do tarczy, slalom piłkarski, wyciskanie ciężarka, przeciąganie liny, indywidualny tor przeszkód, rzut ringo na paliki, bieg na 600 metrów. Dla zwycięzców poszczególnych konkurencji są oczywiście nagrody. Wiele radości i śmiechu wzbudza wśród uczestników i kibiców slalom biegowy w workach. Natomiast i cisza, i skupienie panuje przy stolikach, gdzie rozgrywana jest symultana szachowa. Wiadomo - w tej konkurencji trzeba najpierw dobrze się zastanowić, a potem: szach, mat — i po przeciwniku!

Jak co roku, Wiosenny Festyn Bródnowski odwiedziła Orkiestra Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu. Przy dźwiękach marsza granego na instrumentach dętych rozpoczęła się parada drużyn piłkarskich... „Polonez", „Legia", „Iskra", „AS Roma", „Rapid Wiedeń", „Aston Villa", „Liverpool"... A cóż to za zjazd gwiazd!? Już wyjaśniamy! Właśnie odbywa się inauguracja Bródnowskiej Ligi Piłkarskiej Drużyn Podwórkowych... Dwadzieścia zespołów trampkarzy z zaciekawieniem śledzi losowanie grup i kolejność rozgrywek. Już niedługo, na osiedlowych boiskach rozpoczną się pierwsze mecze o miejsce w lidze.

Dla tych, którzy interesują się samolotami, dużą atrakcją jest pokaz modeli latających na uwięzi, przygotowany przez instruktorów i modelarzy z pracowni działającej na Bródnie. W osiedlowym klubie „Lira"' istnieje sekcja karate. Jej pokazu na Festynie specjalnie reklamować nie ma potrzeby... W białych i czarnych kimonach wybiegają: Darek, Agnieszka, Czarek, Krzysiek i Sylwek. Wokół występujących gromadzi się duża grupa widzów. Dzieci, żeby cokolwiek dojrzeć - siedzą na ramionach ojców.

- Tata, co oni krzyczą? Nic z tego nic rozumiem - niecierpliwi się mały Robert.

Karatecy skończyli pokaz, a tu już w ruch idą kasety i odpowiednie nagrania, bo oto wybiegają podopieczni pani Małgorzaty Besińskiej, prowadzącej Klub Tańca Towarzyskiego. Sylwia, Adam, Monika, Piotr, Magda, Michał Edyta i Tomek - to tancerze w wieku od 6 do 9 lat. Co dziś zaprezentują? Coś, co rozgrzeje zziębniętych! Polka, cha-cha, rock-and-roll, disco... Widzom udziela się wesoły nastrój tancerzy, bo tak jak i oni podskakują w rytm szybkich melodii...

Wielki Wiosenny Festyn powoli dobiega końca. Być może dzięki takim imprezom, kolejni mieszkańcy osiedla przekonali się, że aktywny wypoczynek to wcale nie najgorszy sposób na spędzenie wolnego czasu. Spółdzielnia Mieszkaniowa BRÓDNO zaprasza do swoich klubów i świetlic przez cały rok, a w kwietniu 1986 roku - na kolejną Wiosnę Kulturalną.

IWONA STARZYŃSKA

Fot. **Jacek Lopuszyński**







„Kiedyś był ze mnie straszny pistolet…”



W mundurze było mu zawsze do twarzy. Gdy przeszedł do cywila i zamieszkał na ziemiach, które wróciły do Macierzy, przez wiele lat nosił mundur leśnika, pracując w administracji lasów państwowych



Rok 1944, Chełm. Władzia Chmlalarska (w dwa lata później nazywała się już Nosowska) zaczynała dopiero 18 rok życia, gdy była żołnierzem 1 Armii WP. Wstąpiła tam prosto z partyzantki. Za żołnierski żołd szewc przerobił ogromne buty na jej małą stopę. Dbało się o ten fason! Pracowała w sztabie 6 zapasowego pułku; dotarła do Berlina. Wychowała troje dzieci urodzonych na koszalińskiej ziemi i tu zamieszkałych. Razem z mężem przez wiele lat była honorowym dawcą krwi

Syn kolejarski z Baranowicz, Stanisław Nosowski, morza aż do 1945 roku nie widział. Bliżej, choć nie za bardzo, płynęła rzeka Niemen. Baranowicze, miasto, w którym była węzłowa stacja kolejowa, miało jeszcze fabrykę kamieni i maszyn młyńskich. W szkole siadywali Polacy obok Białorusinów, Litwinów. Powiat zamieszkiwało niecałe 40% Polaków, resztę stanowiły mniejszości narodowe (ta „reszta” to 60 procent!). Tę ostatnią informację „procentową”, znalazłam na 112 stronie i I tomu Słownika Geograficznego, wydanego w 1925 roku (Stach miał wtedy 8 lat) przez znaną firmę *Trzaska, Ewert i Michalski*. Książka oprawna w fioletowe płótno ma złote ozdoby na okładce i grzbiecie. Gdyby towarzyszyła bohaterowi mojej opowieści, zapewne nie wyglądałaby tak okazale! Przeczekała w bezpiecznym miejscu wszystkie zawieruchy. Życie Stanisława Nosowskiego było znacznie bardziej urozmaicone, jeśli tak rzec można.

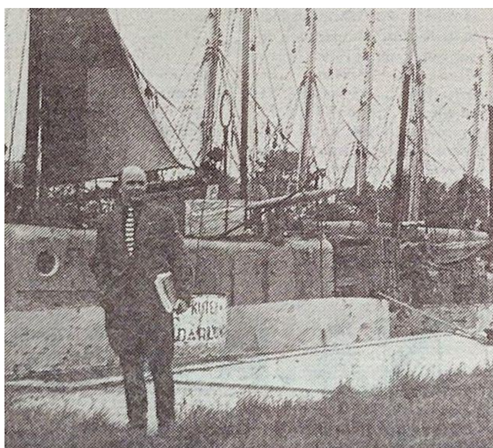
Z Baranowicz wyjechał po raz pierwszy, gdy był chłopaczkiem, do podoficerskiej szkoły w Śremie koło Poznania; kawał drogi. Dlaczego? Czy w Baranowiczach szkół nie było? Były, były. Rodzinie kolejarskiej nie powodziło się źle - kto przed wojną miał stałą pracę i pensję państwową - nie narzekał. A jednak. Pan Stanisław mówi:

- Na kształcenie trzeba było mieć pieniądze, a tam w Śremie - tylko dobre zdrowie. Podoficerska szkoła przyjmowała małolatów, była bezpłatna.

Myślę, że do tej decyzji przyczyniła się jednak głównie tradycja rodzinna. Ojciec Stanisława, zanim zaczął pracować w PKP, był legionistą i osadnikiem wojskowym na wschodnich Kresach Rzeczypospolitej. A Stach mundur i wojsko bardzo kochał... Kiedy miał 22 lata, nadeszła okazja w tym wojsku znaleźć się naprawdę. Hitler napadł na Polskę.

We wrześniu 39 roku kapral Stanisław Nosowski był dowódcą drużyny, bił się nad Ossą na przedmieściu Bydgoszczy i nad Bzurą, gdzie stoczyła się największa bitwa wojska polskiego z Niemcami. Armia „Poznań” i „Pomorze” pod dowództwem gen. T. Kutrzeby walczyła tu od 9 do 20 września. Rozbici, przedostali się przez Wisłę i napotkali armię „Polesie” dowodzoną przez gen. Fr. Kleeberga. Pod Kockiem w dniach 3-5 października uczestniczył kapral Nosowski w ostatniej bitwie Września. Słyszał rozkaz generała, odczytany przed frontem jednostek... Podziękowanie za męstwo, ale i zapowiedź dalszej walki: „Wasze życie i siły mogą się przydać Polsce” - zapamiętał. Cichy rozkaz podawany z ust do ust brzmiał: wyrwać się, nie dać się wziąć do niewoli!

Udało się, razem z kolegą dotarł, choć z przygodami, do swojego rodzinnego domu. Miasto nie ucierpiało wiele, tylko radiostacja była zbombardowana; rządzili tu Rosjanie.



Właśnie w styczniu br. Stanisław Nosowski rozpoznał siebie na jednym ze zdjęć zamieszczonych w gazecie. Stoi w dumie cywilnej ludności (on w mundurze) podczas styczniowej defilady w wyzwolonej Warszawie! Tak było, bo w zrujnowanej stolicy wykonywał rozkaz zlikwidowania taborów wojskowych, cofnięto go po to aż spod Bydgoszczy.

Kiedy wojska hitlerowskie uderzyły na Związek Radziecki latem 1941 r. Baranowicze znalazły się pod okupacją niemiecką. Jesienią zaczęły się tu formować oddziały partyzanckie. Stanisław Nosowski pracował wówczas na kolei, najpierw jako konduktor, potem jeździł jako kierownik pociągu. Polscy kolejarze - jak mogli - dezorganizowali dostawy niemieckie na front wschodni. Wielokrotnie gestapo deptało mu po piętach, odczekiwał w tzw. melinach, krył się. „Spalony” sam, transportował pociągiem innych, będących w podobnej sytuacji. Wyskakiwał w biegu, kładł się wśród podkładów kolejowych, kluczył po znajomych podwórkach. Był młody, zdrowy, odwagi mu nie brakowało, ryzykował.

- Był ze mnie straszny pistolet! - mówi - Kiedyś przewoziłem księdza, który też ukrywał się przed Niemcami. Było to na trasie Lidia - Baranowicze. Chciałem mu dać spluwę, aby pewniej się czuł. Odmówił.

Dopiero gdy parę miesięcy później skrzyżowały się nasze drogi - ksiądz był uzbrojony, jak inni partyzanci.

Sporego ryzyka wymagała akcja na więzienie w Lidzie. Musieli odbić swojego człowieka, uwolnili wszystkich 150 więźniów. Kto chciał - mógł zostać w oddziale. Większość tę możliwość wybrała. Kobiety wróciły do domów.

- Operację - wspomina - przeprowadziliśmy nocą, łącznie z obstawą było nas chyba ośmiu. Komendant więzienia dostał kulę, dosięgła go pod łóżkiem, gdzie się schował.

W 1944 roku, gdy Armia Czerwona wyparła Niemców Stanisław Nosowski zgłosił się do Ludowego Wojska Polskiego, właśnie w Lidzie, i wkrótce pojechał na front. Walczył w 10 pułku piechoty IV Dywizji im. Jana Kilińskiego, 1 Armii WP. Jego dziewczyna Władka, rodem z tych co i on stron też była w 1 Armii. Miała śliczną buzię i 17 lat.

16 marca został kontuzjowany w Kołobrzegu. Zamiast iść dalej - znalazł się w Wałczu, w szpitalu. Po wylizaniu się z ran został skierowany do szkoły oficerskiej nr 2 w Lublinie, a następnie Zagórzu (obecnie Gryfice). Późną jesienią 1945 roku poszedł do cywila. I jego ukochana też, choć razem z siostrą doszła aż do Berlina!

Ślub sobie urządzili w Bydgoszczy w 1946 roku w kwietniu. Od tej chwili byli już razem. Na ziemiach odzyskanych.

- Wprawdzie z wyjątkiem strzelania - śmieje się pan Stanisław - nie miałem przygotowania do zawodu leśnika, ale podjąłem pracę niedaleko Miastka w Starznie, tuż nad jeziorem w lesie właśnie. W nadleśnictwie było trzech jak i on zdemobilizowanych, we wsi Niemcy, kilku osadników z Wileńszczyzny.

Trzeba było siać, uprawiać ziemię, doprowadzić las do jakiego takiego porządku. Wywroty usuwać, postrzelane drzewa ściągać. Dwoili się i troili. Konie były najpierw wojskowe, potem dostali z UNRRA*. Przyjechali rodzice, objęli gospodarstwo. Wielką plagą było szabrownictwo. Ściągały tu bandy niebieskich ptaszków. Nieraz dochodziło do strzelaniny. Milicji było za mało, a i na te nieliczne posterunki napadano. Któregoś ranka rowerem dojechał do miasteczka Przechlewo, a tu pełno jakiegoś wojska!

- Polskie mundury niby, ale bandyci! Obrabowali sklep, z posterunku MO - patrzę - wynoszą broń, wyprowadzają funkcjonariuszy. Zatrzymali i mnie - mówi p. Nosowski - też byłem w mundurze przecież. Sprawdzili dokumenty: pracownik nadleśnictwa. W kieszeni miałem legitymację partyjną. Byliby mnie za nią rozwalili, gdybym nie uciekł w opłotki. Strzelali, nie trafili. Wróciłem jak się uspokoiło po rower, nie darowałem! Część milicjantów zginęła, niektórych rozebranych do naga - wypuścili...

W 1947 roku bodaj mieliśmy sporo roboty z wysiedlaniem Niemców. Dowoziliśmy ich na stację kolejową. Zabierali ze sobą co chcieli. Akcja odbywała się zgodnie z prawem. Żegnali się, płakali... Nie oni chcieli tej wojny, tacy sami chłopi jak wszędzie. Zostali tylko starzy i kobiety, mężczyzn nie było. Zanim wyjechali, stosunki układały się po ludzku. Kiedy na przykład przyjechaliśmy z żoną, a wiedzieli, że jesteśmy niedawno po ślubie - urządzili nam takie powitanie! Zawiesili serca uplecione z kwiatów, girlandy. Broniliśmy ich - my, osadnicy - przed szabrownikami.

Stanisław Nosowski podjął naukę w technikum leśnym w Warcinie, równocześnie ucząc się w technikum ekonomicznym w Koszalinie. W ogóle to uczył się dużo, aż mu to żona nieraz za złe miała, tę naukę, wyjazdy. Sama dźwigała codzienny trud.

W 1961 roku rozstał się z lasami i przeniósł do Darłowa, nad Bałtyk, do Przedsiębiorstw Połowów i Usług Rybackich „Kuter”. Jako główny księgowy i zastępca dyrektora do spraw połowów pracował do 1978 roku. Organizował flotyllę łowiącą w Zatoce Fińskiej. Ludzie dobrze zarabiali, choć praca na morzu ciężka. Przy łóżku miał radiostację. - „Kuter, kuter radio prosi” - jeszcze teraz słyszy wezwania...

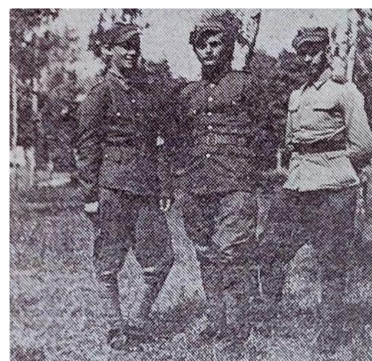
Miał z tej pracy wiele satysfakcji. Jednostki z ich przedsiębiorstwa zawarły kontrakt w Jugosławii i łowiły przez półtora roku na Adriatyku. Przedsiębiorstwu przysporzyło to ponad 150 tys. dolarów... W 1969 roku, kiedy już w życiu prywatnym był dziadkiem, otrzymał dyplom na Uniwersytecie Poznańskim. Myślał i o doktoracie, ale żona zaprotestowała. Poddał się.

Pani Władysława Nosowska (zdrowie jej szwankuje), gdy wspomni życie na tych nowych - starych ziemiach mówi: „Nie mamy się czego swego życia, Stasieńku wstydzić”. Walczyli o tę ziemię, pracowali dla niej. Teraz każdego roku z okazji rocznic i świąt Stanisław Nosowski zbiera „swoje wojsko”: kombatantów (jest prezesem koła ZBoWiD od lat 20) i wspominają... A czasem zrobią coś dobrego. Teraz, na 40-lecie zasadzą 40 dębów! Będzie to żywy pomnik w Darłowie.

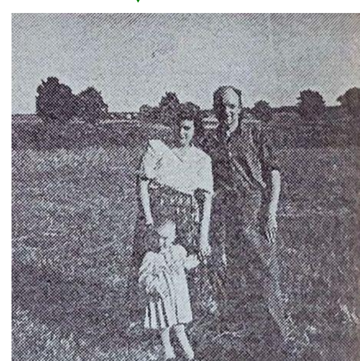
ANNA GRZYBOWIECKA

Fot. **archiwum**

* UNRRA - organizacja utworzona 9 XI 1943 r. w Atlantic City z inicjatywy USA, W. Brytanii, ZSRR i Chin. Celem jej było przyjście po zakończeniu działań wojennych z pomocą krajom alianckim najbardziej dotkniętym wojną. W 1945 UNRRA została przejęta przez ONZ i rozwiązana w 1947 roku.

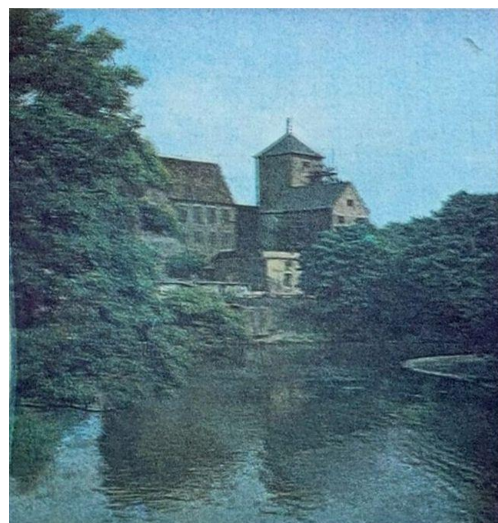


Rok 1945, Lublin. Pamiątkowe zdjęcia z kolegami ze szkoły oficerskiej, Stanisław Nosowski w środku



Władysława i Stanisław Nosowcy z najstarszą córką urodzoną w niespokojnych czasach w Starznie, gdzie zaczęli swoje pionierskie życie na nadbałtyckiej ziemi

KRÓTKA HISTORIA DARŁOWA NAD WIEPRZĄ I BAŁTYKIEM



Darłowo, zamek książąt pomorskich z XIV wieku, pamiętający czasy Bogusława V

Fot. *Jerzy Makarewicz (KAW)*

Słowiańska ludność Pomorza Zachodniego w X i XI wieku niepokojona była przez wojowniczych Skandynawów. Na lekkich i zwrotnych łodziach przybijali do brzegu, a potem łupili, co się dało.

W 1136 roku książę szczeciński Racibor (mąż córki Bolesława Krzywoustego) dążący do zjednoczenia Pomorza Zachodniego z Polską zorganizował wielką wyprawę morską. Słowianie zdobyli wówczas jeden z głównych portowych grodów ówczesnej Danii - Konungahelli. Zniszczyli go zresztą - chcąc zapobiec następnym łupieżczym wyprawom Skandynawów. Flotylla Słowian - jak podają źródła skandynawskie - liczyła wówczas 650 okrętów, a każdy obsadzony był przez 44 wojów i dwa konie. Można sądzić, że i Darłowo, i jego mieszkańcy też brali udział w tej wyprawie. Darłowo (zwane wówczas Dyrłowem) po wygaśnięciu dynastii Raciborowiców przypadło księciu gdańskiemu Świętopełkowi II, a później dostało się we władanie księcia rugijskiego Wisława II. W dokumencie wydanym w roku 1271 można przeczytać, że książę Wisław II nadaje dobra klasztorowi Cystersów w niedalekim Bukowie Morskim. Tak więc Wisława II uznaje się za założyciela miasta. Prawa miejskie Darłowo nad rzeką Wieprzą uzyskało w 1312 roku z rąk braci Święców, niechlubnej zresztą pamięci, gdyż z powodu ich zdrady niemieccy najeźdźcy po raz pierwszy odcięli Polskę od Bałtyku. Wkrótce jednak książęta Słowińsko-Słupscy odzyskali ziemię zajętą przez Niemców i zaczął się okres rozkwitu Darłowa.

Bogusław V w roku 1343 ożenił się z córką Kazimierza Wielkiego Elżbietą i złożył hołd lenny polskiemu królowi. Książę Bogusław zaczął stawiać istniejącą po dziś dzień budowlę - zamek w Darłowie. Władysławowi Jagielle składa hołd lenny w 1390 r. następca Bogusława - Warcisław. Zaś Bogusław VIII podczas pobytu w Krakowie prayznaje przywileje kupcom polskim i litewskim przy wwozie i wywozie towarów przez port darłowski.

W 1410 Bogusław wraz ze swoim rycerstwem walczył pod Grunwaldem po stronie Jagiełły, mimo iż Krzyżacy starali się go przekupić. Od 1412 r. Darłowo uzyskało członkostwo Związku Miast Hanzeatyckich.*

W pierwszej połowie XV wieku Eryk I - jedyny syn księcia Warcisława VII, którego barwne dzieje mogą stanowić również całą historię, został królem Danii, Norwegii i Szwecji, a po burzliwych i awanturniczych latach powrócił na Pomorze, by objąć we władanie księstwo pozostawione przez zmarłego bezpotomnie Bogusława IX. Eryk I rozbudował darłowski zamek, tu dokończył swojego żywota i tu został pochowany w kościele.

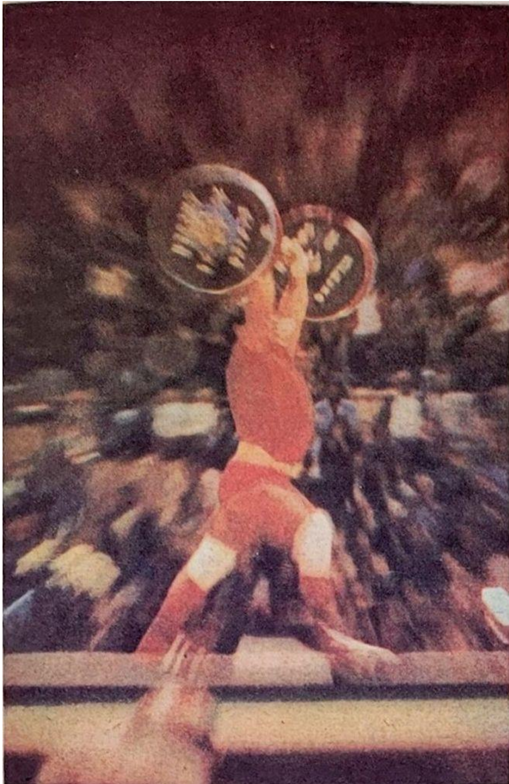
Ostatnim z książąt zachodniopomorskich, który trwale zapisał się w dziejach miasta był Bogusław X (zmarły w 1523 r.). Wychowany na dworze królów polskich przez Jana Długosza, Bogusław X zabiegał o jak najtrwalsze związanie Pomorza z Polską. Król Zygmunt Stary nie zgodził się, niestety, na zawarcie wieczystego sojuszu. Ostatni książę zachodniopomorski, Bogusław XIV, umarł w 1637 roku. Jego żona Elżbieta do końca swego życia utrzymała we władaniu okolice Darłowa, lecz w 1653 roku miasto dostało się w ręce Brandenburgii.

Wyzwolone spod władzy niemieckiej 7 marca 1945 roku Darłowo wróciło do Polski. Przebywający w mieście na robotach przymusowych Polacy przejęli w swoje ręce władzę cywilną, tworząc zarząd miejski. Jeszcze w październiku 1945 roku wznowiono połowy morskie, (**ag**)

*) Hanza - związek miast lub poszczególnych kupców w Europie średniowiecznej, mający na celu uzyskiwanie, przywilejów i ułatwień w handlu.

Wiraże współczesnego sportu

Zaczarowane bariery



W osiąganiu doskonałych wyników, ale kosztem zdrowia zawodnika, pomaga sztuczny doping. Cena rekordów jest w tym wypadku stanowczo za wysoka

Granica ludzkich możliwości podobno nie istnieje. Zresztą wyznaczono ją wielokrotnie i tyleż razy zachodziła konieczność jej przesuwania. Tak jest we wszystkich dziedzinach sportu, a zwłaszcza w dyscyplinach, w których zawodnicy posługują się przyrządami. Tu tempo wzrostu rekordów jest wprost niesłychanie szybkie. Weźmy dla przykładu skok o tyczce; W roku 1900 rekord świata wynosił 3,30 m. Dziś śmieje się z tego wyniku nawet junior, ale w tamtych czasach wzbudzał on aplauz. Dodajmy jeszcze, że zawodnicy używali wówczas tyczki z drewna, startowali na żużlowym rozbiegu, bez butów zwanych popularnie kolcami... O technice atakowania poprzeczki wolimy nie wspominać; każdy skakał jak potrafił. Teoretycy sportowi tamtego okresu uważali, że rekordem rekordów, albo inaczej szczytom ludzkich możliwości, będzie wynik... 4 m.

Przyszła jednak era tyczki bambusowej, później metalowej, wreszcie wykonanej z tworzyw syntetycznych. Tyczka zaczęła pełnić rolę coraz doskonalszo] katapulty, która w ręku dobrze wyszkolonego sportowca stanowi główne źródło siły wznoszącej go na nieosiągalne dotąd wysokości. Zawodnicy zaczęli przymierzać się do coraz doskonalszych wyników i tylko patrzeć, jak uporają się z rezultatem 6 m!

I znowu przesunięto tzw. zaczarowaną barierę. Uważa się, że w roku 2000 uzbrojony w tyczkę człowiek upora się z poprzeczką zawieszoną na 6,20 m, a 6,50 m będzie szczytem jego możliwości. Ale jeżeli naukowcy opracują jeszcze wydajniejszy sprzęt, a trenerzy wynajdą skuteczniejszą metodę (styl) sięgania, po coraz znakomitsze wyniki — owa zaczarowana bariera stanie się powszechnie dostępna.

Podobne ewolucje, choć wolniej, zachodzą nawet w biegach, gdzie rezultat jest wynikiem głównie wydolności organizmu zawodnika. Jeszcze nie tak dawno startowano na nawierzchniach ziemnych lub żwirowych. Obecnie wszystkie lekkoatletyczne stadiony pokryto tartanem, sotarem itp. Syntetyczne dywaniki mają ogromny wpływ na prędkość oraz kondycję sprinterów, średnio- i długodystansowców. Oblicza się, że ten sam zawodnik na 100-metrowym odcinku tartanu ma wynik lepszy o prawie pół sekundy niż na bieżni tradycyjnej. Pół sekundy w „stumetrówce" to bardzo wiele; od roku 1900 rekord świata mężczyzn poprawiono bowiem tylko o 1,07 sek. (z 11 sek. na 9,93 sek.). Niezwykle ważną rzeczą jest nawet obuwie. Współcześnie, oczywiście dla najlepszych zawodników, wykonuje się buty na specjalne zamówienie. Nie o wielkość stopy idzie, ale o jej pracę, ułożenie w momencie zetknięcia z bieżnią itp. Według tych parametrów dobiera się „kolce" dla każdego sportowca oddzielnie. Produkcję butów poprzedzają zatem przeróżne badania, obserwacje, doświadczenia.

Współczesny kandydat na rekordzistę ma do swojej dyspozycji czasami i kilkunastu naukowców różnych dziedzin. I wszyscy oni myślą o jednym: w jaki sposób „urwać" z obecnego najlepszego rezultatu chociażby ułamki sekundy, dołożyć gramy albo centymetry. Dzisiejszy sport korzysta z elektroniki, mechaniki, chemii, medycyny, nauki o żywieniu... Sport stał się laboratorium, w którym zgłębia się nie tylko możliwości człowieka, ale też przystosowuje się tego człowieka do nowych wynalazków.

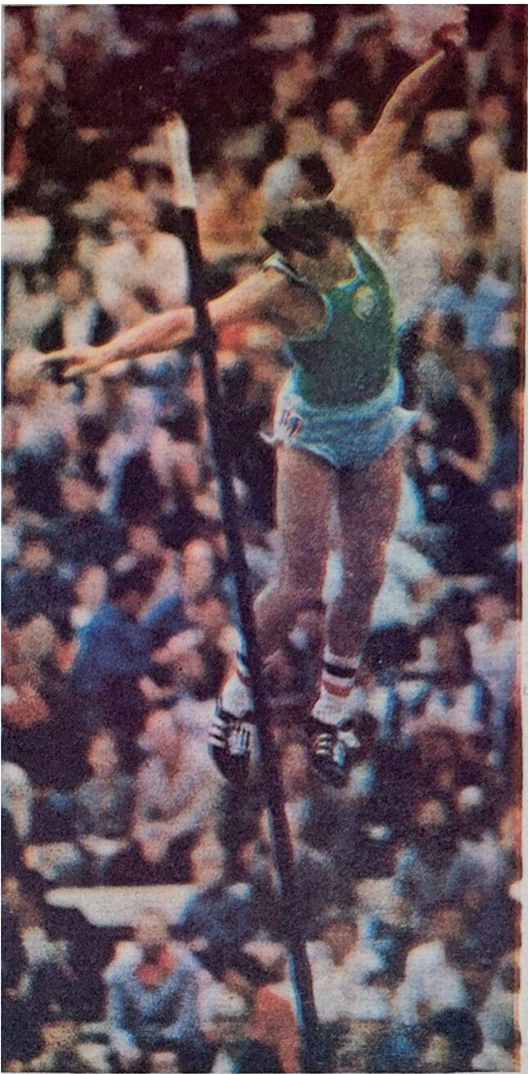
I w tym momencie dochodzimy do innego aspektu omawianego dziś zagadnienia, do niebezpiecznego dla zawodnika sztucznego zwiększania jego wydolności - do dopingu. Z pesymizmem możemy stwierdzić, że minęły czasy, kiedy o sukcesie sportowca, decydował tylko talent, praca i sprzęt, którym dysponował. Coraz więcej od trenera ma do powiedzenia ... farmakolog. Dzięki wynalezionym przez niego pastylkom lub zastrzykom usunąć można zwykły strach, zmęczenie, zwiększyć wytrzymałość. mięśni i systemu nerwowego. Ale tylko chwilowo. Po pewnym czasie zauważa się, że organizmu nie da się oszukać. Następuje jego kapitulacja objawiająca się licznymi schorzeniami. Jest już jednak zbyt późno na naprawę wyrządzonego zła - byli znakomici i podziwiani przez świat sportowcy stają się inwalidami, ofiarami bezmyślnej gonitwy za efektownym wynikiem.

Pogoń za rekordami wynaturza sport coraz bardziej. Antydopingowe badania wykonywane podczas przeróżnych imprez dają fatalne żniwo. Medycynę, która powinna służyć wyłącznie zdrowiu człowieka, wykorzystuje się do celów kłócących się z jej posłannictwem. Sięgający po środki dopingowe (wytwarzający je też) stają się coraz sprytniejsi. Korzystając z najnowocześniejszej aparatury starają się zrobić wszystko, aby nie dać się złapać... równie nowoczesnej aparaturze kontrolnej komisji antydopingowej. Błędne koło niemal się zamyka.

Środki dopingujące zażywają głównie przedstawiciele dyscyplin siłowych: ciężarowcy, zapaśnicy, bokserzy, kolarze itp. Polskich zawodników to jeszcze nie dotyczy. Myślimy, że niebawem ucichną światowe afery dopingowe. Przecież cena za ewentualne rekordy i medale nie może równać się utracie zdrowia, a nawet życia, (**zp**)

Fot. **archiwum**

Tyczka zaczęła pełnić rolę coraz doskonalszej katapulty. Zawodnicy przymierzają się więc do pokonania... kolejnej zaczarowanej bariery ▶

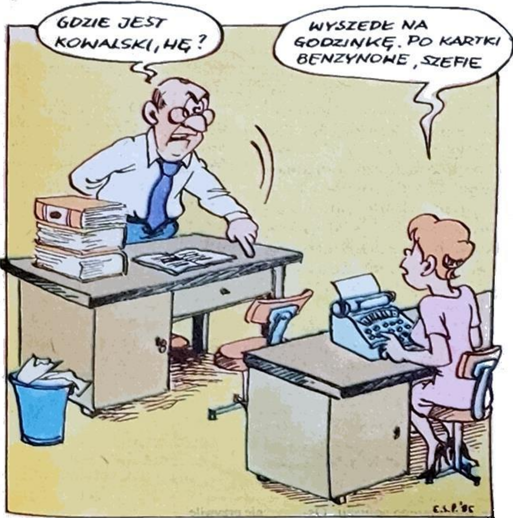


WIĄZANIE KOŃCA Z KOŃCEM



W sobotę wybrałem się ze swoim dziesięcioletnim siostrzeńcem na Bazar Różyckiego na warszawskiej Pradze. Rojny tłum otoczył nas natychmiast, gdy wysiedliśmy z tramwaju. Ludzka fala nieomylnie skierowała Pawła i mnie ku bramie prowadzącej do przybytku warszawskiego Hermesa. Wkrótce zanurzyliśmy się w gąszcz budek, stoisk, straganów, kluczyliśmy pomiędzy osobnikami oferującymi kwarcowe zegarki, kartki żywnościowe, piwo, buty... po kilku minu-. tach dotarliśmy do celu. Mój młody towarzysz ściskał w kieszeni dość sporą jak dla niego sumę pieniędzy i poważnym wzrokiem taksował rozwieszone wokół dżinsy z metkami: „Wrangler, „Rifle" i „Levi Strauss". Oczywiście według zapewnień właścicielki „interesu" wszystko to były oryginalne zachodnie produkty, chociaż... kilkadziesiąt kroków dalej można było identyczne naszywki, klamry, metalowe guzy i inną dżinsową galanterię kupować na kilogramy. Nie byliśmy jednak drobiazgowi. Paweł dobrał odpowiedni rozmiar i przystąpiliśmy do uzgadniania ceny. Po krótkich, choć intensywnych targach sześć tysięcy złotych znalazło się w pękatym portfelu naszej „dobrodziejki" i transakcja była zakończona.

Wracając komentowaliśmy nasz zakup i całą bazarową ofertę. Wtedy właśnie rozpoczął się nasz spór. Posiadacz nowo nabytych dżinsów twierdził, że większość sprzedawanych tu rzeczy jest zbyt droga. A ja nie. Nie znaczy to jednak wcale, bym uważał; iż bazarowe ceny są niskie; Byłaby to oczywiście bzdura. Uważam tylko, że mówienie o sprzedawanych tu ubraniach, książkach; koszykach i 1001 innych artykułów w kategoriach „za drogie" lub „ża tanie" jest pozbawione logicznych podstaw. Bazar jest miejscem, gdzie w sposób praktycznie nieskrępowany działają prawa rynku. A funkcjonują one między innymi tak, że cena każdej sprzedawanej tu rzeczy zależna jest od ilości towaru, który jest do sprzedaży (czyli od podaży) i od liczby kupujących (czyli od popytu). Cena ustala się w pewnym sensie „sama" na takiej wysokości, aby pomiędzy podażą a popytem zapanowała względna równowaga. Jeżeli kupujących jest bardzo wielu, a na przykład spodni niezbyt dużo, to cena jest wysoka. Ta zależność działa oczywiście także w odwrotnym kierunku. Nasze dżinsy były stosunkowo drogie, a więc wnioski dotyczące wielkości obu opisywanych przeze mnie kategorii ekonomicznych są już chyba dla Was jasne.



Działanie praw rynkowych ma charakter automatyczny, często niezależny od ludzkiej woli i dlatego właśnie takie określenie cen, jakie robił Paweł, nie ma podstaw. Zupełnie inną natomiast sprawą jest fakt, że nasze portmonetki najczęściej okazują się zbyt szczupłe jak na wolnorynkowe wymagania. Jedynym jednak ekonomicznym sposobem zmiany tego stanu rzeczy byłaby zwiększona podaż towarów. O to jednak bardzo trudno. Poza wieloma obiektywnymi przeszkodami (takimi na przykład jak brak materiałów), prywatni producenci i handlowcy są zainteresowani na ogół jak największym zyskiem, a więc maksymalnie wyśrubowaną ceną. Działają oni według zasady określanej jako „mały obrót - duży zysk". Wystarczy sprzedać, powiedzmy, kilka par spodni i już „interes" się opłaca. Istnieje co prawda także i inna zasada: „duży obrót - duży zysk", który zakłada, że zysk jednostkowy jest bardzo mały i dopiero duże ilości sprzedanego artykułu zapewniają opłacalność. Stosowana jest ona jednak bardzo rzadko i niechętnie.

Paweł słuchał tęgo mojego wywodu z lekkim zniecierpliwieniem. Wykorzystał wreszcie okazję, że przerwałem, i powiedział:

- No już dobrze. Chyba dałem się przekonać, że z cenami na bazarze trzeba się po prostu pogodzić. Zresztą ostatecznie bęż dżinsów można żyć. Kupuje je. tylko ten, kto chce. Ale czy taka sama sytuacja jest w sklepie państwowym? Czy tam mogę mieć pretensję, że coś jest zbyt Drogie, zwłaszcze że znacznie częściej trzeba tam kupować artykuły pierwszej potrzeby?

O jednoznaczną odpowiedź było mi dość trudno. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że w tej chwili mamy w Polsce trzy rodzaje cen: urzędowe, regulowane i umowne. Ceny urzędowe, występujące prawie wyłącznie w handlu uspołecznionym, są ustalone przez odpowiednie instytucje państwowe, które biorą pod uwagę, jakie towary powinny być powszechnie dostępne. Ceny na takie artykuły ustalą się ną niskim poziomie. Czasami same koszty produkcji są znacznie wyższe. Aby pokryć poniesione w ten sposób straty, ceny artykułów luksusowych (są to ceny umowne) kalkuluję się na poziomie bardzo wysokim. Ponieważ jednak poglądy na to, co powinno być powszechnie dostępne, a co możną uznać za artykuły luksusowe, zmieniają się w zależności od tego, kto je głosi - spory na temat cen, które widnieją w sklepach państwowych, mają więcej sensu niż spory o ceny na bazarze.

Już od dłuższego czasu każdy z nas może obserwować co się dzieje, kiedy jakiś artykuł jest „za tani". Znika on wtedy błyskawicznie. z półek, sklepowych i pojawia się na... bazarach, oczywiście po znacznie wyższych cenach. Wtedy mamy do czynienia ze spekulacją - zjawiskiem, które tak oburzą i denerwuje wielu ludzi. Silne emocje pojawiające się u osób, które zetknęły się ze spekulacyjną działalnością naszego „bazarowego podziemia", najczęściej wyładowują się w żądaniach ostrego i przykładnego karania spekulantów, konfiskowania znalezionych towarów itd. Choć nie zamierzam oczywiście namawiać do pobłażania tym, którzy łamią przepisy, to jednak trzeba zdawać sobie sprawę, że tylko i wyłącznie dobre zaopatrzenie jest skutecznym lekarstwem przeciwko spekulacyjnej chorobie. Niezliczona liczba przykładów dowodzi, że najsurowsze represje, łącznie z karą śmierci, nie odstraszały od takiej działalności tam, gdzie niedobór produktów stwarzał pokusę łatwego i szybkiegc zarobku.

Oczywiście można by zara dzić tej sytuacji podnosząc drastycznie ceny, ale wtedy dla niektórych warstw ludności określone, towary stałyby się niedostępne. Ponieważ nie można do tego dopuścić, jako środek zaradczy pozostają już tylko „kartki" czyli reglamentacja. A wtedy dziwne rzeczy zaczynają się dziać z naszymi pieniędzmi. Stają się one, choć nadal koniecznym, to jednak niewystarczającym środkiem płatniczym. Przyglądając się gospodarce światowej łatwo zauważyć, że tam, gdzie zaopatrzenie rynku jest bardzo dobre, określona suma pieniędzy jest wystarczającym sposobem na kupno butów, samochodu czy wyjazd na wycieczkę zagraniczną. Tam zaś, gdzie brakuje towarów, usług i ... dobrej pracy - oprócz waluty potrzebne są jeszcze zezwolenia, limity, „kartki", przydziały, kwalifikacje, asygnaty... Zjawisko to jest Wam chyba dobrze znane.

Warto, jak sądzę, abyście znali jeszcze jeden - bardzo niekorzystny - aspekt takiej sytuacji. Jest nim deprecjacja pieniądza, czyli obniżenie jego wartości i to nie tylko w dosłownym, ale i szerszym znaczeniu. A skoro pieniądze nie wystar czają na to, aby wejść w posia danie pożądanych dóbr materialnych, to zaniedbuję się pracę na rzecz „załatwienia owych limitów, pozwoleń itd. itd. Z kolei gorsza praca powoduje, że towarów do rozdziału jest coraz mniej lub są coraz gorszej jakości... tak kręci się to diabelskie koło niemożności. Czy uda się je przerwać? Mój siostrzeniec czeka na odpowiedź.

MICHAŁ MALICKI

Przed wakacjami...

Zbliżają się wakacje. Zwykle przed ich rozpoczęciem zastanawiamy się w redakcji, czym Was zaskoczyć, jakim pomysłem. Świat Muzyki proponował już lekcje gry na flecie prostym i gitarze, warsztaty fletowe w ramach Harcerskiego Festiwalu Młodzieży Szkolnej, zabawy, konkursy, piosenki do wspólnego śpiewania. Czyli - wszystko już było!

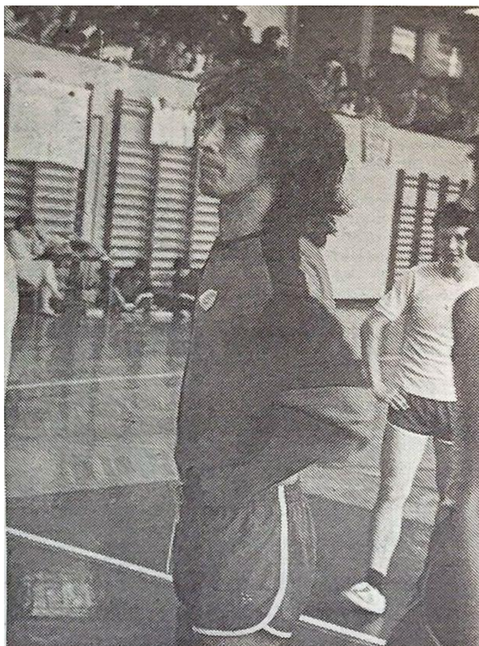
A może jednak nie?

I oto zadanie dla Was! My „zgredy", jak nas nazywacie, mamy jeszcze w rezerwie parę wakacyjnych pomysłów. Ale - po pierwsze: rewelacyjne to one nie są, po drugie: chcielibyśmy je zachować ną „czarną godzinę". Liczymy na Was, że, po pierwsze: macie lepsze pomysły od naszych, po drugie: zaproponujecie je teraz, nie chowając na „czarną godzinę".

Domyślacie się, że zachęcamy Was do wzięcia udziału w konkursie. Czekamy na pomysły oryginalne, zabawne, wakacyjne! Ich autorzy mogą liczyć na naprawdę atrakcyjne nagrody: płyty długogrające i plakaty znanych polskich zespołów.

Na propozycje czekamy do 15 czerwca. Adres redakcji znacie. Nie zapomnijcie jednak napisać na kopercie MUZYCZNE WAKACJE.

BORYSEWICZ NA BOISKO!



Na podopiecznych trenera Piechniczka liczyć już raczej nie możemy. Do takiego też wniosku doszedł Jan Borysewicz, który ostro wziął się do roboty. Widzimy go w niezłej formie w hali. Co będzie jak wyjdzie na boisko?

OMPP i co dalej?

Za nami IX Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki. Jego laureaci wrócili do domów i ... przede wszystkim zabrali się do nauki. Cały tydzień spędzili we Wrocławiu, lekcji nikt za nich nie odrabiał. Niektórzy nawet na estradzie myśleli o ...maturze. Podobno jednak nikt w nauce się nie zaniedbał, tak przynajmniej twierdzą ci, z którymi utrzymuję listowny kontakt..Teraz wracają już do instrumentów...

Ci najlepsi z najlepszych wiedzą, że czeka ich występ w opolskich Debiutach, poprzedzony trwającymi ponad tydzień zajęciami warsztatowymi i próbne nagrania radiowe. Jako pierwsi weszli do studia chłopcy z zespołu Sagitarius. Nagrali dla Pr. III dwa utwory, z których jeden „Deszczowy blues" znacie już może z anteny radiowej. Do 15 czerwca po dwa utwory nagrają jeszcze zespoły Gedeon Jerubaall (na zdjęciu), Corso i Mama. Czy spodobają się młodzieżowej publiczności i radiosłuchaczom?

Po nagraniach i ewentualnym udziale w Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu młodych wykonawców czekają Warsztaty w Brzegu i Lublińcu. Prowadzone przez doświadczonych kompozytorów, autorów tekstów i aranżerów pomogą początkującym wokalistom i instrumentalistom w rozwiązaniu niejednego problemu muzycznego i.. podjęciu decyzji: granie i śpiewanie to moje hobby, czy przyszły zawód?

O sukcesach i ...porażkach laureatów OMPP będziemy w „ŚM" pisać.





Redaguje
LECH NOWICKI



Portrety...

FOREIGNER

O zespole Foreigner mówi się od pewnego czasu, że jest typowym przedstawicielem stylu zwanego w skrócie AOR. A cóż to takiego? Już wyjaśniam — Adult Oriented Rock (Rock dla dorosłych) to muzyka osadzona w rockowej tradycji, grana przez rockmanów z krwi i kości, ale pozbawiona absolutnie agresywności i gwałtowności, tak denerwującej często słuchaczy po trzydziestce. Ta naprędce wymyślona definicja nie wyjaśnia może wszystkiego, ale - jak sądzę - ułatwia przynajmniej usytuowanie Foreigner w rockowej rzeczywistości. Inna sprawa, że termin AOR nie wydaje się być specjalnie „trafiony" w przypadku naszego bohatera. No, bo jak wytłumaczyć fakt, że piszemy o nim w „Świecie Młodych", że święci triumfy na listach przebojów, układanych przez nastolatków?

W drugiej połowie lat 70 Foreigner był, obok takich zespołów, jak: Fleetwood Mac i The Eagles, gwiazdą pierwszej wielkości za Oceanem. Koncertował na największych stadionach, gromadząc po kilkadziesiąt tysięcy fanów. Stawiano go wówczas w jednym rzędzie z czołowymi przedstawicielami melodyjnego, amerykańskiego heavy-metalu. Po latach muzyka Foreigner wiele się nie zmieniła. W dalszym ciągu największą siłą zespołu są nastrojowe rockowe ballady, wykonywane jednak bardzo nowocześnie i z wielką ekspresją. Takie są właśnie dwa ostatnie super-przeboje grupy: „I Want To Know What Love Is" oraz „That Was Yesterday". Obie te piosenki pochodzą z wydanego w 1984 r. szóstego już albumu Foreigner „Agent Provocateur".

Młodzi czytelnicy nie pamiętają z pewnością początków zespołu, warto więc przypomnieć sobie jego historię. Powstał z inicjatywy dwóch znakomitych brytyjskich instrumentalistów - Micka Jonesa i Jana McDonalda, którzy znaleźli się za Oceanem w pierwszej połowie lat 70. Mick rozpoczął karierę muzyka bardzo wcześnie, bowiem już w 1964 r. grał w zespole francuskiego rock-and-rollowca, Johnny Hallidaya. Popularność przyniosła mu jednak dopiero kapela Spooky Tooth, która rozpadła się na skutek kłopotów natury personalnej. Jones przeniósł się wówczas dó Stanów Zjednoczonych, gdzie rozpoczął współpracę z gitarzystą Leslie Western.

Po zrealizowaniu longplaya „The Leslie West Band", Mick Jones udał się na miesięczny urlop, po czym zatrudnił się w charakterze „session mana" wspomagającego Jana Lloyda, wokalistę grupy The Stories. W tym czasie poznał w studiu swojego rodaka, Jana McDonalda. Ten muzyk z kolei zdobył nazwisko jako członek oryginalnego składu zespołu King Crimson. Grał w nim na instrumentach klawiszowych, mając za towarzyszy: Pete'a Sinfielda, Boba Fripa, Grega Lake'a oraz Mike'a Gilesa. Z tym ostatnim rozpoczął zresztą pracę w duecie w 1970 r. już pó odejściu z King Crimson.

Foreigner, czyli Cudzoziemiec, miał początkowo w składzie trzech Anglików, bowiem obok Jonesa i Mc Donalda, występował w nim jeszcze ex-perkusista King Crimson, Dennis Elliot. Stronę amerykańską reprezentowali w grupie: basista Ed Gagliardi, keyboardzista Al Greenwood oraz wokalista Lou Gramm. Zespół wystartował w lutym 1976 r., a rok później zadebiutował albumem „Foreigner". Pierwszy singel kapeli „Feels Like The First Time" rozszedł się w liczbie miliona egzemplarzy płyt, a konsekwencją tego sukcesu było tournée po Stanach Zjednoczonych. Drugi mały krążek grupy „Cold As Ice" trafił do Top 5 w USA i do Top 30 na Wyspach. Od tej chwili Foreigner zaczął kolekcjonować „złote" i „platynowe" płyty, a każdy z jego albumów sprzedawał się w liczbie 4 mln egz. Spośród bestsellerowych singli zespołu wymieńmy tylko: „Long, Long Way From Home" (78), „Hot Blooded" (78), „Double Vision" (78), „Blue Morning, Blue Day" (79), „Dirty White Boy" (79) i „Head Games" (79). Pod względem artystycznym i handlowym sprawdziły się też albumy — „Double Vision" (78) i „Head Games" (79).

Rok 1981 przyniósł Foreigner poważne zmiany personalne. Odeszli z zespołu — McDonald i Greenwood, Gagliardiego zastąpił przy basie Rick Wills. W kwartecie grupą nagrała longplay „4", potwierdzając klasę singlowymi szlagierami: „Waiting For A Girl Like You" i „Urgent". Przez trzy kolejne lata Foreigner nie dawał znaku życia, przypominając się tylko kompilacją „Best Of" (82). Na listy przebojów powrócił dopiero kilką miesięcy temu za sprawą longplaya „Agent Provocateur" i singla „I Want To Know What Love Is"

MAREK WIERNIK

Znajomi ze znaczka



„VIRTUTI MILITARI" za walkę z epidemią

W kwietniu 1831 r. po bitwie pod Iganiami wybuchła groźna epidemia cholery. Dzięki ofiarności lekarzy pod wodzą Karola Kaczkowskiego epidemię zwalczono. Wręczając odznaczenia wódz naczelny powiedział:

- Kto życiem swoim tak śmiało dla zbawienia Ojczyzny szafował, ten najpierwszy wpisany to być powinien! - i własnoręcznie wpisał na pierwszym miejscu listy odznaczonych: - *„generał sztab-lekarzoil Karolowi Kaczkowskiemu - Złoty Krzyż Orderu Virtuti Militari"*.

Karol Kaczkowski (1797-21 X 1867)

Urodził się w Warszawie, większość życia spędził w Krzemieńcu na Podolu. Tam ukończył liceum, a po studiach medycznych na Uniwersytecie Wileńskim wrócił do Krzemieńca, gdzie poza praktyką lekarską wykładał higienę i pisał książkę medyczną. W wyniku wyjazdów do uzdrowisk powstała następna książka „O leczeniu klimatycznym".

W1829 r. przeniósł się do Warszawy, na stanowisku profesora kliniki terapeutycznej Uniwersytetu zasłynął jako dydaktyk, lekarz i organizator.

W 1831 r. Rząd Narodowy powołał Kaczkowskiego na lekarza naczelnego armii. Generał Kaczkowski zorganizował polową służbę zdrowia, angażując do współdziałania szpitale cywilne i zajmując dla rannych sale wykładowe i prywatne kwatery. Pierwszy w Europie wprowadził służbę „brankadierów", wynoszących rannych z pola walki jeszcze w czasie bitwy.

Po upadku powstania towarzyszył rannym do Prus, rozmieścił ich w szpitalach Brodnicy, Gdańska, Tczewa i Elbląga. Z ostatnim wyleczonym żołnierzem opuścił Elbląg w 1832 r. Po powrocie do kraju prowadził praktykę lekarską pracował naukowo i społecznie; był współzałożycielem polskiej księgarni i drukarni, inicjował powołanie szkół rzemieślniczych, instytucji charytatywnych, brał udział w niepodległościowym „Związku Przyjaciół Ludu". W 1863 r. władze zesłały go do guberni woroneskiej jako „niebezpiecznego rewolucjonistę". Zmarł w Chersoniu.

Imię Karola Kaczkowskiego nosi dziś Wojskowy Instytut Higieny i Epidemiologii.

Znaczek (jeden z trzech) został wydany w 1927 r. z okazji IV Międzynarodowego Kongresu Medycyny i Farmacji Wojskowej w Warszawie. Kopia wg portretu Jana Haara.

(kg)

Repr. **M. Włodarski**

Z czterech stron świata

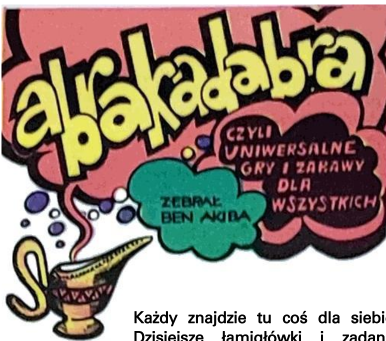
MALI ROBOTNICY

(„Poznaj Świat"). Na plantacjach trzciny cukrowej w Brazylii zobaczyć można „robotników" w wieku siedmiu lat. Także właściciele plantacji kauczuku w Malezji zatrudniają młodocianych, a przy zbiorach orzechów kokosowych, z których wyrabia się olej, pracują nawet sześcioletnie dzieci. 20 tysięcy dzieci w wieku od 8 do 14 lat pracuje przy zbiorach trzciny cukrowej w Meksyku. Na plantacjach herbaty w Sri Lance pracują dzieci od lat pięciu. Śmiertelność wśród nich jest dwukrotnie większa od średniej w całym kraju. Powszechna jest także eksploatacja dzieci utrzymywanych w charakterze służby domowej. W Peru do takiej pracy wykorzystywane są dziewczynki w wieku od 7 do 14 lat.

CIEKAWA SPRAWA



BIOLOG C.E. Meyers (USA) znalazł w lodzie na Antarktydzie pewne mikroby, pozornie martwe, którym udało się przywrócić ich funkcje życiowe. Analizując pokłady lodu, w którym dokonano znaleziska, uczony określił, że pochodzą one sprzed około trzech tysięcy lat.

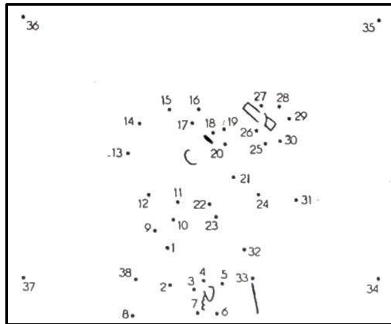


Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dzisiejsze łamigłówki i zadania przygotowałem specjalnie z myślą o tych Czytelnikach, którzy dopiero niedawno zainteresowali się naszym kącikiem i jego zawartością. Myślę jednak, że i nasi starsi abrakadabryści z przyjemnością te drobiazgi rozwiążą. Do soboty!

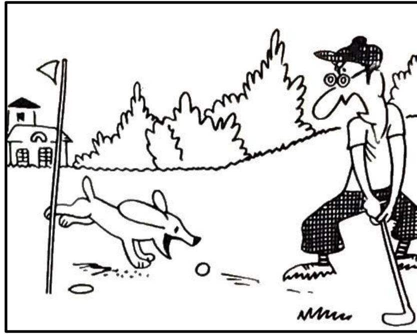
BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

38 PUNKTÓW

Jeśli uporałeś się z innymi zadaniami dzisiejszego wydania Abrakadabry, weź do ręki ołówek lub długopis i starannie połącz liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego. W ten sposób staniesz się autorem rysunku.



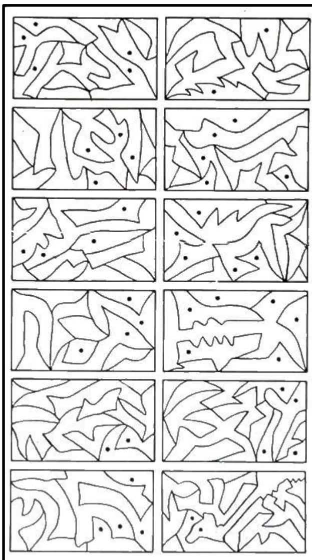




Siedem razy

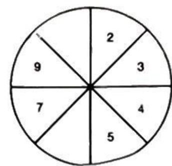
Na pierwszym obrazku znajduje się siedem różnych elementów, które w takiej samej formie występują również na drugim obrazku, ale pełnią tam zupełnie odmienne funkcje. Znajdź te elementy, a za tydzień porównaj z rozwiązaniami.

TEATR CIENI INACZEJ



W każdym z dwunastu prostokątów zamaluj najpierw starannie ołówkiem lub mazakiem te wszystkie obszary, które oznaczono kropkami. Potem uważnie wytnij prostokąty i ułóż z nich obrazek. Nie spiesz się - od dokładności zależy ostateczny wynik Twoich poczynań.

KAWAŁEK TORTU

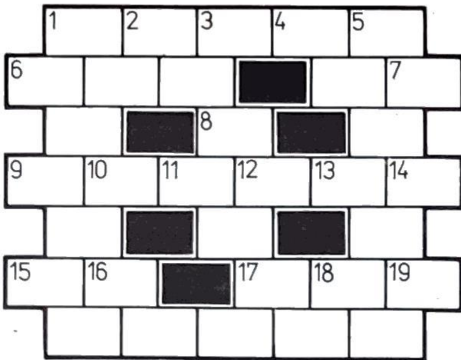


Ten pusty kawałek „liczbowego tortu" czeka, aż wstawisz w niego pasującą tam logicznie i matematycznie liczbę. Jeśli przeanalizujesz zależności liczbowe lewej i prawej strony tortu - łatwo wypełnisz puste miejsce.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

SIEDEM RAZY: 1) wyloty lufy w strzelbie i oczy człowieka z szynką; 2) okno samolotu i kamień w prawym dolnym rogu; 3) pień palmy i cień przy stopie człowieka; 4) pas u strzelby i gałąź krzewu przy jaskini; 5) stopa myśliwego na schodku i kamień w prawym dolnym rogu; 6) nos lwa i cień na przekroju szynki; 7) pysk lwa i pęknięcie skały'na szczycie z prawej.

Zadanie premiowane nr 527



UKOŚNIK DWULITEROWY

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazły się dwie litery. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 527".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKOŚNIE: 1) czynność, praca umysłu, 2) tytoń gorszej jakości, 4) kobieta zawodowo gotująca i przyrządzająca potrawy, 5) miasto w woj. sieradzkim, nad Grabią, 6) możliwość powodzenia, 9) roślina warzywna o jadalnym zgrubieniu łodygi, 11) podczas nakręcania filmu zastępuje aktora w scenach ryzykownych, niebezpiecznych, 13) pisarka rosyjska (1905-73), autorka „Sieriozy"; 15) wyraz twarzy, 18) rzeka przepływająca przez Pińczów.

LEWOSKOŚNIE: 1) przestraszył się jej Stefek Burczymucha, 2) płyn pozostały ze śmietany po zrobieniu masła, 3) należy do drużyny dziecięcej wchodzącej w skład ZHP, 5) stare, zniszczone ubranie, 7) pochyła ściana wykopu lub nasypu ziemnego, 8) jedna z prac rolniczych, 10) gatunek kiełbasy; 12) na głowie motocyklisty, 14) najniższy stopień wojskowy w artylerii, 16) imię Rolskiej, polskiej piosenkarki; 17) z Ewą w raju, 19) ujemna cecha charakteru.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 521

z 44 numeru „Świata Młodych" z 1985-04-13

Prawoskośnie: kałuża, bila, marka; stóp, szmata sowa, kasza, jacht, pirat, kum set, statek, Norweg, pożar, katar, balon, Golas, kat, Amon, amok, bzik tuk. Lewoskośnie: bas, miłek, salut, straż. Szok, kompas; Jawa, pasat, kicz, kurhan, mat, abażur, Agaton, kot, talar, obłok, Krzak, nawis, atak, Amor, omen, tek.

Nagrody wylosowali:

Iwona Chrobak - Kłodzko, Dariusz Kiedrowicz - Trzeciewiec, Arkadiusz Kopczyk - Golcowa, Dariusz Kutkowski - Knurów-, Paweł Lech - Stalowa Wola, Robert Łebkowski - Lipiany, Katarzyna Michalak - Kraków, Beata Osses - Poznań, Michał Rokita - Kraków, Daria Zych - Krotoszyn.

- Znalezione - zameldowali, znów jednocześnie. — Robotnicy znaleźli.

- Nie udało się wam? Nikt nie podejrzewa Szczepana? Idźcie.

Nie bawiło mnie bycie czarownicą. Kiedy Łysy i Odjabłka oddalili się z ulgą, żałowałam, że nie są zwyczajnymi chłopakami, którzy chcą mi pomóc. Chociaż jeszcze troszeczkę wierzyłam, że podobałam się im naprawdę.

- Hej - krzyknęłam. - Przyjdźcie po kolacji do ogrodu.

- Fajno - wrzasnął Odjabłka i było to tak, jakby naprawdę krzyczał-dobry kolega.

A potem rozwiali się w upale i sama szukałam ojca. Ale bezskutecznie. Byłam sama. Byłam sama i podczas obiadu, który mama jadła nieprzytomnie, wypatrując przez okno, a za oknem złocisty upał stężał jeszcze bardziej, i byłam sama, kiedy po obiedzie musiałam się wypiąć i przyjąć cztery uderzenia od babki, za każde przekleństwo po jednym. Babka biła mnie pasem i jednocześnie mówiła, że wszystko darowuje, i kozik nawet, ale przekleństw nie. Ale potem babka też była sama bo zaraz potem usiadła na ganku i zaczęła wycierać fartuchem oczy.

Może wszyscy już przyjęliśmy cząstkę sieroctwa.

Po obiedzie wałęsałam się i byłam sama, I wreszcie poszłam do ogrodu, a ogród mnie wpuścił. I zaczął ze mną mówić.

Znów stał się inny. Od mej ruchomej, zaklętej deski ciągnęły się dostojne panoramy

spokojne i chłodne mimo upału, a tworzyły je szpalery drzew, za którymi, na otwartych przestrzeniach, widziałam w drżącym powietrzu ogromne klomby o wyraźnych bordiurach. Dostrzegłam też u końca jednej z alei altanę, ale nie była taka zmurszała, jaką wydała mi się przedtem. Pod powojami, bluszczami, spowity w krzewy ciemnozielonych rododendronów i koronkę różowych azalii, krył się prawdziwy chłodnik, przestronny, wygodny i przewiewny, jakby wczoraj zbudowany, i sztuką ogrodnika obrzucony roślinnością. I przysięgłabym, że obejrzawszy się, ujrzałabym nie ruchomą deskę, a żelazną, ozdobną furtę wpuszczoną w omszały, starożytny mur.

Za altaną zgadywałam różaną pergolę, która mogłaby prowadzić prosto na taras willi, a może raczej na ogromny, soczysty trawnik, otwierający widok na zalaną słońcem fasadę pałacu.

To mógłby być ogród angielski. I był nim. Z niedowierzaniem i nadzieją przesunęłam rękoma po ciele, szukając sukni, ale natknęłam się na dżinsy i bluzkę, więc nie wszystko się zmieniło. Ja nie. Byłam chyba w siedemnastym wieku i człowiek w parkach zaczynał szukać kontaktu z przyrodą i budował parki, jakby same wyrastały, bez planu, budował parki takie, żeby mogły przenikać w daleki krajobraz

Ale może był to ogród francuski. Tak, był. Zobaczyłam geometryczne kwietniki, regularne boskiety, pełne drzew i ograniczone żywopłotami, gazony, piramidalne klomby.

I byłam w Bagdadzie, o, jeszcze dawniej, a pośrodku basenu, na wysepce, rosło srebrne i złote drzewo, na którym skakały srebrne i złote ptaki.

I byłam jeszcze dawniej - a ogród otaczała ze wszystkich stron wysoka kolumnada. Wokół, przy ścieżkach i między kwiatami, wyrastały rzeźby. Poruszałam się mimo woli, prawie poczułam na ciele luźną szatę.

I byłam jeszcze dawniej, i jeszcze dawniej, wśród oliwek, topoli cyprysów i zapragnęłam przechadzać się, jak inni to robili, nim zajdę na plac ćwiczeń albo na stadion.

A potem jeszcze dawniej stałam na najwyższym z tarasów, obok rozpiętej nad głową palmy i spoglądałam na tarasy poniżej mnie, wiszące nad miastem, pełne zieleni, po chwili popatrzyłam w dal i dostrzegłam ponad domami miejski mur, i drogę za rnurem, i byłam tam i tutaj.

Tak dawno i teraz. Na zamknięte powieki padał kołyszący się leciuteńko cień, twarz przyjmowała ciepło, czyjś głos mówił do mnie:

Maga, wróciłem,

wtedy otworzyłam oczy, Jaś stał tuż przede mną machając puszystą gałązką paproci i powtarzał:

- Maga, wróciłem.

- Chodź.

Pobiegliśmy do altany. Cienie wewnątrz kropkowały się czernią i światłem, ze stołu zniknęło płótno żaglowe, leżała na nim porządnie złożona moją kurtka i był talerz z ciastem, a obok dzbanek kompotu i dwa kubki.

- Czary. Czyste czary. No, opowiadaj.

- Widziałaś kartki? — spytał.

Sięgnęłam do kieszeni i wysypałam na stół magnoliowe kartki, opadały powoli, Jaś chwytał je i podrzucał, znów opadały, wreszcie zgarnął wszystkie i podał mi:

— Schowaj.

Cdn.

ODCINEK 4

TYTUS, Romek i A'TOMEK

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

NIE WIESZ, CZY SIĘ OBRAZIĆ ZA KRAPLAKA? NIE WIESZ, CO TO ZNACZY? PRZECIEŻ SAM UŻYWASZ WYRAZÓW OBCYCH, TO POWINIENEŚ WIEDZIEĆ.

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH

A MASZ ZA VOLENSA NOLENSA I KRAPLAKA!

KLAP!

CO BY TO NIE ZNACZYŁO, POWIEDZIAŁEŚ W OBRAŹLIWYCH ZAMIARACH.

SPOKÓJ!

WIDZISZ, JAK TO DOBRZE, ŻE MU DOŁOŻYŁEM? ZNOWU WRÓCIŁ MU NORMALNY WYGLĄD, CZYLI NIENORMALNY.

NA DRUGI DZIEŃ...

ATOM, WAŁKOWANIE TEMU WAŁKONIOWI NIC NIE POMOGŁO. ZNOWU WARIUJE.

OOO!

BUM!

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 25, 26 i 27 maja

25 V 1810 - w wicekrólestwie La Plata, hiszpańskiej kolonii w Ameryce Południowej wybucha rewolucja narodowa, dowodzona przez Jose San Martina. W jej wyniku w 1816 powstaje niepodległa Zjednoczona Prowincja La Plata, a potem Republika Argentyny. Było to pierwsze z wielu powstań narodowo-wyzwoleńczych w Ameryce Łacińskiej, które doprowadziły do uzyskania niepodległości przez prawie wszystkie państwa tego kontynentu.

26 V 1963 - w Addis Abebie 30 niepodległych państw afrykańskich zakłada Organizację Jedności Afrykańskiej. Było to niejako symboliczne zakończenie długoletniej walki o wyzwolenie spod kolonializmu Czarnej Afryki. Niestety, mocarstwa kolonialne nie wyrzekły się swych interesów w Afryce i kontynent ten do dziś przeżywa wstrząsy polityczne. Jedność pozostała symbolem.

Ponadto:
27 V 1703 - car Piotr I zakłada miasto Piotrogród (obecnie Leningrad);

Cytat na dziś i jutro
Nie masz wdzięczności żadnej, co by w cnocie
Zasługom matek równo wystarczyła
(St. Lubomirski)

UŚMIECH NUMERU

FARMER JOHN pyta sąsiada:
— Bill, co dawałeś swemu koniowi w zeszłym roku, gdy byt chory?
— Terpentynę - odpowiada flegmatycznie Bill.
Za tydzień znów przychodzi John do Billa i mówi:
— Wiesz, mój koń po tej terpentynie padł.
— Mój też — odpowiada flegmatycznie Bill.

*

PAN MĄDRALA pyta wychowawcę w czasie wywiadówki:
— Czy mój syn daje sobie radę z historią, bo ja nigdy nie byłem mocny z tego przedmiotu?
— No, cóż — odpowiada nauczyciel - historia lubi się powtarzać...

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 63 (3993)
Wychodzi wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch'' Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka – Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Marlena Hanke
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Irena Ochrymowicz
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 1738/G. N-34
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY





— Ale teraz już wiesz, co to jest złocisty upał.

- Tak - krzyknęłam. - I niech to jasna cholera.

- Trzy razy zaklęłaś — oświadczyła babka i zacisnęła usta. - Zapamiętam to. A teraz idź i powiedz mu, żeby tu przyszedł.

Kiedy wychodziłam, babka zlitowała się:

- Bo widzisz, ona się boi. Chciałaby, żeby to przeżyć jeszcze raz. Tamto lato. Ale szczęśliwiej. I boi się. Bo już minęło wiele lat.

- Cholera - powiedziałam z premedytacją i poszłam szukać ojca.

Osiedle tonęło w roztopionym złocie i niech mnie diabli, jeśli to nie był złocisty upał. Tylko korony drzew, wysuszone, lecz nieugięcie zielone, podtrzymywały niebo, które szarzało i bielało i też chciało się roztopić na ziemi

Ludzi było niewiele. Na wąskiej dróżce, która była najkrótszą drogą do sklepu, spotkałam starą Kolińską, matkę wozaka Kolińskiego. Nim zdążyłam ją powitać, skręciła w niemal niewidoczny przesmyk, musiała siłą się weń wbijać, a gdy ją mijałam, świdrowała mnie złymi oczyma. Sklep nie pracował, wewnątrz sprzedawczyni i kierowniczka spisywały towary. Zobaczyły mnie, przylepiły twarze do szyby i patrzyły nieruchomo, póki nie podeszłam. Wówczas nagle zniknęły na zapleczu. Spytałam przechodzących mężczyzn, czy nie widzieli mojego ojca, jeden z nich odparł, że nie, nie widzieli, drugi cofnął się nagle i kazał mi odejść. Zajrzałam do gospody, wydawała się pusta. Bufetowa usiadła na mój widok, a potem obserwowała mnie ledwie wystającymi sponad lady oczyma. Przed kościołem stało więcej ludzi. Kilka kobiet, gdy mnie zauważyły, przeżegnało się pospiesznie, a czterech mężczyzn utworzyło szereg i zaczęło się zbliżać, jakby z zamiarem odgonienia mnie niby kury czy psa.

Skądciś wyskoczyli nagle Łysy i Odjabłka i stanęli po moich bokach.

Mężczyźni roześmiali się głośno, któryś splunął.

Idziemy - powiedziałam. - Muszę znaleźć ojca.

Zawróciliśmy. Usłyszałam okrzyk:

- Wiedźma.

Nie odwróciłam się. Łysy i Odjabłka mieli skupione, pełne powagi miny. Czułam, że nie mają odwagi się odezwać.

O co chodzi?

- Coś zrobiła z dyrektorem? - wypalili jednocześnie. Miny też mieli jednakowe, nieufne, zaciekawione i nie pozbawione odrobiny lęku.

- Widzieliście.

- To było to?

- A co?

Ale nie padło słowo: czary.

Przeczesywaliśmy ścieżki i uliczki. Ojca nie spotkaliśmy. Jakoś wiedziałam, że nie ma go w domu i w ogrodzie.

Złocisty upał trwał.

- A twoja mama? - wyjąkał po długiej chwili Odjabłka.

- W porządku. Nic jej nie jest.

- Ale dyrektor mówił...

- Mówił, bo mówił. Myślał, że chora.

Uśmiechnęłam się cynicznie.

- Kazałam mu tak myśleć.

Odskoczyli ode mnie, ale nie uciekali jeszcze. Może bali się, iż nie pozwolę im uciec.

- Jak tam z workami?

Dokończenie na str. 7